POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

LA POLOGNE EN LUTTE — HEBDOMADAIRE MILITAIRE — PRIX UN FRANC

Wychodzi co tydzień. — ***Dnia 21-go kwietnia 1940 r.*** — **Rok II. — Nr. 11.**

H a s ł o   t y g o d n i a :

Nie ma „Polaków z Polski", nie ma „Polaków z Francji", są tylko P O L A C Y, walczący o wolność i wielkość swojej polskiej ojczyzny. Nie dajmy się dzielić ani w ten, ani w żaden inny sposób, bo podziały, rozdźwięki, rozbicia leżą w interesie wroga, nie w interesie naszej wspólnej, jedynej sprawy.

† Jan Verdier — Kardynał Arcybiskup Paryża

Przed kilku dniami do mrocznych podziemi sławnej paryskiej katedry Notre - Dame zniesiono na wieczny spoczynek trumnę, kryjącą doczesne szczątki zmarłego arcybiskupa Paryża, ś.p. Kardynała Jana Verdier.

Człowiek to był wielki i na prawdę niezwykły, tak jak niezwykłe były Jego dzieje. Do sześćdziesiątego piątego roku życia był zwykłym księdzem, nie posiadającym żadnej kościelnej godności. Jako profesor filozofii oddał się pracy naukowej i praca ta pochłonęła go całkowicie. W chwili — po ludzku sądząc — najmniej po temu sposobnej, bo już u schyłku Jego żywota, kiedy, zdawało się, że lada dzień odejdzie na dobrze zasłużony spoczynek — ks. Verdier został wyrwany z zacisza bibliotek, by z rąk Papieża otrzymać paliusz arcybiskupi i kardynalską purpurę, a z tym wszystkim by włożyć na swoje barki niezmierny ciężar obowiązku pasterzowania w Paryżu.

Dziś wszyscy bez wyjątku stwierdzają, że zmarły Kardynał spełnił swój obowiązek należycie i dobrze przysłużył się i Kościołowi i Francji. Dziś opłakują Go nie tylko wierni Jego diecezji, lecz wszyscy francuscy katolicy. Wzruszającą jest rzeczą, że robotnicy paryscy najbardziej tłoczyli się u Jego trumny, żegnając w Nim Tego, którego nazywali „Pasterzem Robotników". Przez jedenaście bowiem lat opiekował się Kardynał Verdier w sposób szczególny właśnie robotnikami, zwalczając skutecznie bezrobocie, budując w robotniczych dzielnicach Paryża ponad sto kościołów, zakładając tam ogniska, jadłodajnie i ochronki.

Poznałem zmarłego Purpurata przed trzema laty w Poznaniu, gdzie podczas Międzynarodowego Kongresu Chrystusa - Króla w płomiennej przemowie dał wyraz swej wielkiej przyjaźni dla nas i dla naszej Ojczyzny. W prorocznych niemal słowach wskazał podówczas na nadciągającą ku nam burzę wojny.. Przyjaźń Kardynała ku Polsce datowała się już oddawna, przez jedenaście bowiem lat był on w swoim kraju rzecznikiem Polski. Zawsze Zmarły dla polskiej sprawy znajdował zrozumienie i zawsze dla Polaków otwarte miał serce. Jemu to głównie zawdzięczać należy, że Prymas Polski zdołał należycie zorganizować pracę Polskiej Misji Katolickiej we Francji.

Kiedy na jesieni ubiegłego roku, po wrześniowej kampanii przybyłem do Paryża, przyjął mnie Kardynał Verdier tak ujmująco i tak serdecznie, że czułem się tym na prawdę onieśmielony. Sam, z własnej zupełnie inicjatywy, jako naczelny kapelan francuskiej armii lądowej i lotnictwa dał mi jurysdykcyjne prawa i przywileje dla armii francuskiej.

— To — jak mówił — na znak braterstwa naszych armij i naszych broni!

W częstych rozmowach, jakimi mnie raz po raz zaszczycał, dawał niezliczone dowody, jak głęboko umiłował Polskę, jak jej cierpieniem cierpiał głęboko, jak serdecznie się cieszył, że właśnie w jego ojczyźnie, we Francji, powstał polski Rząd, że tu właśnie powstaje i odradza się na nowo tak bardzo przez Niego umiłowane polskie wojsko. Jego wiara w odrodzenie Polski i jej zwycięstwo w walce o wolność, w jej przyszłość świetlaną — były zdumiewające. Kiedyś, w październiku ubiegłego roku, podczas nabożeństwa odprawianego na intencję Polski w jednej z paryskich bazylik, Kardynał Verdier podszedł do naszego Naczelnego Wodza, gen. Sikorskiego, ujął go mocno za rękę i głośno powiedział:

— *La Pologne vivra, mon Général !*

— Polska będzie żyła, Panie Generale !

Nie mogę też, pisząc te słowa do żołnierzy, pominąć jeszcze jednego faktu, o którym nam właśnie żołnierzom zapomnieć nie wolno. Zmarły Kardynał jeden z pierwszych zrozumiał bohaterstwo Polski, która pierwsza stawiła czoło niemieckiemu barbarzyństwu. Byłem świadkiem jak niejednokrotnie wobec dostojników Kardynał tłumaczył szeroko, co zawdzięczają Sojusznicy naszej Ojczyźnie, jak cenna jest krew przelana tak hojnie przez naszych bohaterskich żołnierzy, i że wrześniowa nasza klęska jest właściwie zarodkiem przyszłego zwycięstwa Aliantów.

Dziś nam Polakom, a szczególnie nam żołnierzom, godzi się stanąć nad trumną ś.p. Kardynała Jana Verdier w głębokiej zadumie. Odszedł z Nim w zaświaty wielki Francuz, który uważał Polskę za swoją drugą Ojczyznę, ponad miarę ją miłując i będąc jej bez reszty oddanym. Odszedł Przyjaciel, który bez wahania stanął wiernie po naszej stronie i bronił sprawy naszej przed całym światem odważnie. Odszedł pierwszy kapelan sojuszniczej armii francuskiej, co polskiemu żołnierzowi oddał to, co w sobie miał najlepszego: Swoje Serce.

Niech odpoczywa w spokoju !

X. Józef Gawlina
Biskup Polowy Wojsk Polskich

D A R   O J C A   Ś W I Ę T E G O
dla Świetlic Żołnierza Polskiego we Francji

Poza hojnymi darami przeznaczonymi dla ludności polskiej w kraju oraz dla naszych jeńców, ostatnio Ojciec Święty przekazał za pośrednictwem Najprzewielebniejszego Księdza Prałata Paciniego, chargé d'affaires Nuncjatury Apostolskiej przy rządzie polskim, poważną kwotę na ręce J. E. Ks. Biskupa Polowego Gawliny z wyraźnym zaznaczeniem, że przeznacza ją na świetlice naszych żołnierzy we Francji.

Oto treść listu Nuncjatury Apostolskiej:

Nuncjatura Apostolska w Polsce.
Nr. 40/40

Paryż, dn. 7 kwietnia 1940

Mam zaszczyt przekazać Waszej Ekscelencji sumę 10 tysięcy franków, które Ojciec Święty w dowód swej ojcowskiej życzliwości raczył na moją prośbę przeznaczyć dla pierwszych dziesięciu Świetlic Żołnierza Polskiego we Francji.

Jego Świętobliwość jest przekonany, że w tych świetlicach będzie panować ten sam chrześcijański i katolicki duch, który jest cechą szlachetnego Narodu Polskiego, a zwłaszcza jego wojska, zawsze wiernego wierze swych przodków, która ich wiodła do wielkich zwycięstw i sławnych triumfów.

Podając powyższe do wiadomości Waszej Ekscelencji, pozostaję z wyrazami szczególnej czci i poważania

Waszej Ekscelencji oddany w Chrystusie
A. PACINI

Wierny tradycjom wielkich swych Poprzedników, a szczególnie niezapomnianego „Polskiego Papieża" Piusa XI, który tak głęboko ukochał Polskę i Jej żołnierzy, Jego Świętobliwość Pius XII nie tylko w swoich encyklikach i przemówieniach ojcowskim swym słowem odzywa się raz po raz do całego świata w obronie Polski i Polaków, lecz daje liczne dowody swego serdecznego dla nich współczucia, składając hojne ofiary na rzecz naszych rodaków w kraju i otaczając opieką naszych uchodźców oraz jeńców wojennych. Ostatnia ofiara Ojca Świętego na polskie świetlice żołnierskie we Francji dowodzi, że Papież Pius XII szczególną miłością darzy Polskiego Żołnierza, walczącego o niepodległość i wolność swojej Ojczyzny.

Dlaczego szanujemy Anglię i Anglików?

Nie jest może rzeczą przypadku, że jeden z najlepszych dziś znawców historii i zwyczajów Wielkiej Brytanii, pisarz, który umiał w dziełach swych skreślić pełne wnikliwości i polotu obrazy narodu i imperium angielskiego — sam Anglikiem nie jest.

Potęga Anglii — a raczej rozwój historyczny, który doprowadził Anglię do znaczenia, jakie dzisiaj posiada — daje nie tylko obywatelowi brytyjskiemu poczucie wielkości i dumę „obywatela świata", ale wzbudza u obcych zawsze szacunek i podziw. U niektórych ten bezwiedny respekt przeradza się w zawiść i nienawiść, które wywołują chęć zburzenia tego imperium.

Właśnie podziw dla Anglii natchnął francuskiego pisarza, André Maurois — bo o nim to na wstępie wspomnieliśmy — do napisania wspaniałych dzieł, których tematy zaczerpnięte są z historii Anglii. Ślepa złość, spowodowana poczuciem niższości i bezsilną zazdrością, leżą u początku niepoczytalnych i prostackich wypadów słownych Adolfa Hitlera przeciw Anglii.

„Dzieje Anglii — mówi Maurois — są historią jednego z najbardziej udałych wyczynów rodzaju ludzkiego. Kilka szczepów saksońskich i duńskich, rozrzuconych na wyspie, znajdującej się jakby na marginesie Europy, pomieszanych z kilku pozostałymi przy życiu Celto-romanami, zorganizowanych przez normandzkich awanturników, stało się w ciągu niewielu wieków panami jednej trzeciej naszego globu."

Trzeba by szczegółowo przedstawić bieg dziejów Anglii, wniknąć w najróżniejsze warunki geograficzne i zjawiska polityczne, by móc dać wyczerpującą odpowiedź na pytanie, które się każdemu narzuca: Jak Anglia doszła do swej potęgi? Nie tylko doszła, nie tylko ją zbudowała, ale w naszych oczach nadal ją rozwija, rozszerza i — co najważniejsze — broni jej i jak dotąd, zawsze potrafiła obronić. Bo w historii niejedno mocarstwo spadało ze szczytów w nicość, niejedno państewko przez noc stawało się potęgą.

Zjawiskiem niecodziennym jest, że wielkość Anglii narastała, nawarstwiała się, rosła systematycznie. Dzieje Wielkiej Brytanii, mimo licznych okresów bohaterstwa, walk zewnętrznych i zmagań wewnętrznych stosunkowo ubogie są w rewolucyjne skoki na przód czy w tył. Anglia jest uosobieniem ewolucji, postępowego, powolnego rozwoju. Anglia i Anglicy nabyli w ciągu wieków niechęci do błyskotliwych, „światoburczych" wyczynów, bo doświadczenie ich uczyło, że po każdej takiej akcji następować musi nieuchronnie reakcja. Dzieje Anglii można nazwać „pochwałą przeciętności", bo — choć nie brak ani czynów, ani osób, wyrastających wysoko ponad poziom normalny — całość składa się właśnie na owo doskonałe zrównoważenie dobrego i złego, powodzeń i niepowodzeń, których sumą jest zdobywanie krok za krokiem coraz to większej potęgi. Oto jedno ze zjawisk, mimo woli wywołujących podziw, a może i zazdrość u tych narodów, które mus historii rzuca ciągle na burzliwe fale, targa ich losem, niszczy ich dobytek i skazuje ich na chwile wspaniałej nędzy.

Historię tworzą ludzie. Dlatego też obok wszystkich ważnych czynników,jak warunki geograficzne,czy klimat czy sąsiedztwo — najbardziej doniosłym czynnikiem dziejów każdego narodu są ludzie, jest właśnie naród. Otóż, odpowiednie skrzyżowanie ras, warunki życiowe, wychowanie — wyrobiły u Anglików te cechy, które jednają im często szacunek obcych narodów.

„Warstwy społeczne — pisze Maurois w zakończeniu swej „Historii Anglii" — podzielone są interesami, łatwo wzajemnie zazębiającymi się, a nie wspomnieniami czy namiętnościami. Inteligencja i spory słowne, które dzielą tak często inne narody, mają dla Anglików mniej znaczenia, niż instynktowny i tradycyjny rozsądek. Szacunek przeszłości jest u nich powszechny, a historia zawsze obecna w formie tysiąca zwyczajów. Zarówno jak w jego flocie i jego lotnictwie, siła narodu angielskiego tkwi w jego charakterze — zdyscyplinowym, dobrotliwym, pełnym ufności i wytrwałości, w charakterze, który kształtowało dziesięć wieków szczęścia."

Otóż właśnie charakter Anglików jest źródłem wielkości imperium i przedmiotem szacunku u innych. Cechą różniącą Anglika od innych narodów jest jego zamiłowanie i przywiązanie do „common sense", — do zdrowego rozsądku, my powiedzielibyśmy do „chłopskiego rozumu". Ten zdrowy rozsądek rozstrzyga we wszystkich posunięciach czy to w polityce, czy w gospodarstwie, czy w życiu społecznym. Anglik nienawidzi zbyt sztywnych formuł, bo wie, że życie się zmienia. Czyż nie jest paradoksem, że ojczyzna parlamentaryzmu, wzór wszelkich demokracji świata, nie ma po dziś dzień — pisanej konstytucji? Są różne zwyczaje, są ustawy z czasów średniowiecza, szanowane i... przy całej wierności dla tradycji powoli, z namysłem dostosowywane do wymogów nowoczesnego życia. Nie ma skodyfikowanego, to znaczy ujętego w ramy jednej księgi praw, ustawodastwa cywilnego czy karnego. Sędzia angielski wyrokuje na podstawie zwyczajów, precedensów i... zdrowego rozsądku. Co dzień gazety zapełnione są sprawozdaniami sądowymi — bynajmniej nie ze względu na sensacyjny charakter sprawy — ale po prostu dlatego, że orzeczenie sądu w tej czy innej dziedzinie ma znaczenie dla mnóstwa podobnych zagadnień.

W sporcie, w polityce, w interesach, Anglik stawia ponad wszystko jedną zasadę: „fair play" — uczciwej gry. Anglikowi trudno zrozumieć, że jego partner czy przeciwnik może nie szanować uczciwych reguł gry. Stąd najtragiczniejsze nieporozumienia w historii. Tu też tkwi przyczyna wojny, którą przeżywamy. Przez lata całe Anglia uważała Niemcy i Hitlera za przeciwnika, który jednak jest „gentlemen'em", który będzie szanował zaciągnięte zobowiązania, dotrzyma danego słowa. Fakt, że Hitler łamał osobiście dane mu w Monachium słowo, że nie dotrzymał kontraktu, był może najgłębszym rozczarowaniem dla premiera Chamberlaina. Mowa jego, wygłoszona po wkroczniu Niemców do Pragi oraz oświadczenie, złożone z okazji wypowiedzenia wojny Niemcom, brzmią tą dramatyczną nutą człowieka zawiedzionego na przeciwniku, którego uważał może za wroga, ale za mężczyznę, a przekonać się musiał, że ma do czynienia z pospolitym rzezimieszkiem, gangsterem na wielką skalę.

Anglik nie musi podpisywać cyrografów, by dotrzymać słowa. Wiedząc zaś, że wszystko w życiu jest płynne, że zmnieniają się warunki, ludzie, okoliczności — nie lubi zawierać kontraktów, z których musiałby szukać później wyjścia za pomocą krętactwa i wybiegów. Woli zasadę ogólną popartą przekonaniem w uczciwość partnera i swą wolę dotrzymania słowa.

Postawa Anglii wobec Polski, po katastrofie, jaka spotkała nasz kraj jest najlepszym miernikiem cnót i właściwości narodu i kierowników Wielkiej Brytanii. Dla Anglii Polska była i jest równorzędnym sojusznikiem. Przejawia się to w każdej drobnostce. Wystarczy wskazać, że zawsze gdy poza hymnem angielskim, gra się hymny państw sprzymierzonych, obok francuskiego rozlegają się dźwięki hymnu polskiego. Sojusz z Polską, określony został przez polityków angielskich jako najbardziej rewolucyjny zwrot w historii i polityce tego kraju w ostatnim ćwierć wieczu. Po głębokim namyśle Anglia dała słowo Polsce — wzamian za takie samo zobowiązanie Polski. I tak, jak Polska obowiązek sojuszniczy wypełniła i wypełni — pewni możemy być, że Anglia słowa dotrzyma.

Społeczeństwo angielskie — jak każdy naród — składa się z ludzi. A nie ma ludzi bez wad, nie ma jednostek ani społeczeństw bez błędów. Tak samo Anglicy mają swe wady, swe słabostki i śmiesznostki, jednakowoż bilans dodatnich i ujemnych cech wykazuje przewagę strony pozytywnej. A ponieważ Anglicy są narodem „zdrowego rozsądku" i pełni spokojnego, zimnego humoru — sami najchętniej śmieją się ze swych nawyczek i słabostek. Traktują ludzi po ludzku. Nie znoszą patosu, są wrogami teatralności. Może też dlatego Anglicy nakazują szacunek nie tylko dla wielkich rysów ich charakteru narodowego, ale także dla ich błędów i ludzkich usterek.

Ludomir Cieński

Speaker londyński pisze:

Londyn, 12-go kwietnia 1940

Drogi Redaktorze,

Obiecałem Panu w wstępnym liście dla „Polski Walczącej" (nr. 7-8 b.r.) powiedzieć słów parę o angielskim rytmie wojny. Wybrałem specjalnie tę sprawę, albowiem na ten temat istnieje sporo nieporozumień. Nie tylko Polacy, jako naród krewki, dziwili się, dlaczego krok tej wojny jest jakiś osobliwie ślamazarny i nijaki. Niejednokrotnie w krajach naszych Sprzymierzeńców podnosiły się głosy, ażeby przyśpieszyć tętno działań, słychać było narzekania, że traci się na czasie.

Jak to jest naprawdę z tym oddechem angielskiego organizmu?

Ci, co żądają za wiele od Anglii, nie zawsze zdają sobie jasno sprawę z tego, czym Anglia jest naprawdę. Sama Anglia to wyspa o 44-ch milionach mieszkańców, co nie znali służby wojskowej do wojny światowej i pokładali nadzieję w flocie i blokadzie. Przez wiele lat Anglia pracowała wszystkimi hamulcami nad tym, ażeby zatrzymać wóz pokoju od wpadnięcia w śmiertelną krzywiznę. I nie udało się. Ale nie od razu Anglia nastawiona na strażnika pokoju może się zmienić w maszynę wojenną.

Flotę jest stosunkowo łatwo „postawić na nogi" dla takiego kraju, jak Anglia. Ale z armią lądową nie wszystko idzie tak szybko, jak to sobie wyobraża człowiek, co Anglii nie zna. Anglia ma bowiem trzy armie: zawodową, gdzie poziom jest niezwykle wysoki i gdzie nie tak łatwo przyjmują, ochotniczą i armię z poboru. Ta ostatnia nie ma jeszcze roku istnienia a pobór angielski doszedł w chwili obecnej do rocznika 1915. Innymi słowy dotychczas tylko młodzież od lat 19 do 25 weszła w mundury.

Armia angielska tworzy się zatem i trzeba podziwiać, że w ciągu niespełna roku tyle zdołano zrobić. Generał Sir Edmund Ironside, który bawił w Polsce przed wojną — nosi on tytuł szefa imperialnego sztabu generalnego — powiedział niedawno z właściwą dla Anglików szczerością, iż w chwili obecnej W. Brytania posiada już dobrą i mocną armię. Inaczej było na wstępie wojny. Generał Ironside wyraźnie podkreślił, że niebezpieczny dla Anglii moment przeminął i jeśli dzisiaj Rzesza spróbuje ofensywy, spotka się z zupełnie innym przyjęciem.

Słowa generała Ironside'a dowodzą, że Anglia powoli mobilizowała swoje pogotowie. Ale zrozumieć trzeba, ile szczegółów składa się na obraz mobilizacji angielskiej, ile kawałków trzeba do siebie przystosować. Sama flota to olbrzymie zadanie: krząta się ona przecież na wszystkich morzach świata, wyłapuje łodzie niemieckie, czuwa nad szlakami handlu, blokuje, przeszukuje statki neutralne, chroni t. zw. konwojami handlu angielskiego, a teraz, w ostatnim tygodniu, bije Niemców w Skandynawii, objęła w posiadanie niemiecki Bałtyk. A potem lotnictwo: ochrania brzegi,sprawuje służbę nad Morzem Północnym, robi wywiady nad Rzeszą, zaprawia się w walkach w pojedynkę. Przemysł wojenny Anglii rośnie jak na drożdżach, kształci się lotników w Kanadzie, przypływają kontyngenty z dominiów, z za morza, z Australii i Nowej Zelandii. Jeżeli tylko zestawimy sobie to wszystko — pojmiemy jaka to wielka jest ta maszyna angielska: wielka i różnorodna, złożona i skomplikowana. Ileż w niej lewarów, ileż śrubek, ileż kółek! I wszystkim tym porusza wyspa o 44-ch milionach mieszkańców!

Anglia nigdy się nie śpieszyła w wojnie, bo nie *może* się śpieszyć. Pokonała Napoleona swoim tempem, nękaniem go, wojną podjazdową. Złamała Niemcy wycieńczeniem ich sił w 1918 roku. I dzisiaj *nie* wymyśli innej strategii jak ta, którą narzuca jej położenie, system działania, możliwości i zdolności. Musi się ona przygotować starannie, zmniejszyć ryzyko, zabezpieczyć się na wszystkie strony. Anglia wie, że Niemcy to przeciwnik, który chwyta się wszelakich sposobów. Dlatego nie można pozwolić sobie na żadną lukę.

To co się dzieje, to tworzenie pogotowia doskonałego. Taka rzecz zajmuje miesiące. Każda solidna robota wymaga czasu. Anglia wykona swoją robotę doskonale. Z tego, że tempo angielskie jest wolne nie należy wnioskować, ażeby nie było pełne energii. Energia angielska nie jest na pokaz. Rośnie ona w miarę *posuwania się* roboty. Mamy tego pierwsze nieodparte dowody w Skandynawii. *Speaker londyński*

„BIBLIOTECZKA ŻOŁNIERSKA"

Ukazały się następujące tomy „Biblioteczki Żołnierskiej":

Nr. 1: Tadeusz Kiełpiński: Ku jakiej Polsce idziemy?

Nr. 2-3: Władysław Sikorski: Słowa do Narodu i Wojska.

Nr. 4: St. Kato: Prawdziwe oblicze hitleryzmu.

Nr. 5: Konstytucja Trzeciego Maja jest w druku i będzie rozesłany do obozów na dzień 29 bm.

Cena egzemplarza 2.50 fr. We wszystkich obozach Wojska Polskiego 0.50 fr.

Adres Administracji: 20. rue Faidherbe Lille (Nord).

Przetrwamy

Za miastem na wielkiej równinie, zamkniętej gdzieś na północy i na zachodzie zamglonymi pasmami gór, stoją pobudowane z czerwonej cegły brzydkie, parterowe baraki. Sala na prawo, sala na lewo. W każdej z tych sal cztery rzędy łóżek, pokrytych żołnierskimi kocami, parę stołków, dwa stoliki, olbrzymi piec i kilkudziesięciu stłoczonych żołnierzy polskich. Smutno palą się dwie lampy, rzucając niedostateczne światło na salę, nie można ani czytać, ani pisać. Jedni bezmyślnie przechadzają się po sali, potrącając co chwilę kogoś, inni siedzą ze wzrokiem utkwionym gdzieś w przestrzeń, jakaś grupka, siedząc na łóżku, gra w karty, na innym łóżku siedzi kilku i coś tam rozmawiają ze sobą. Znów na niektórych posłaniach leżą ludzie ze wzrokiem utkwionym w sufit, z tak beznadziejnym smutkiem odbitym na twarzy, jakby po raz drugi przeżywali tragedię września, tragedię kraju i rodzin.

W barakach nie ma urządzeń sanitarnych. Nie ma dostatecznej ilości wody do mycia, place przed barakami pokryte lepkim, sięgającym po kostki, błotem. I po tym błocie jednak przechadzają się ludzie, aby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza, żeby zobaczyć niebo, to samo niebo, które jest i nad Polską. W jednym z baraków — jadłodajnia. Ogromna hala bez sufitu, jakieś nieprawdopodobne „koczkodany" wymalowane na ścianach, jakieś zadziwiające sceny bitewne na pół zatarte, przeraźliwy chłód i pustka. Wszystkie te baraki otoczone są razem kilkoma rzędami drutów kolczastych. Co kilkanaście kroków sylwetka wartownika, wartownika — obcego żołnierza. Podchodzę do tych drutów. Patrzę na ulicę. Zamorusane dzieciaki przyglądają się nam jak zwierzakom w klatce. O, jakże zazdroszczę temu ptakowi, który leci nad naszym obozem, o jakże zazdroszczę kamieniowi, który leży na drodze poza drutami, jakże zazdroszczę psu bezdomnemu, który obok tych drutów przebiega. Jakże przeklinam najohydniejszymi wyrazami tych wszystkich, którzy pośrednio, czy bezpośrednio przyczynili się do tego poniżenia żołnierza polskiego, jego dzisiejszej niedoli i jego tragedii.

Stoję długo przed płotem kolczastym. Obserwuję wartownika, odchodzi od bramy — jakieś 20 kroków na prawo wzdłuż drutów, odwraca się, znów idzie z powrotem, obserwuję z napięciem i obliczam sobie czas, czy zdążyłbym, gdy odchodzi od bramy, dopaść do niej i wybiec na ulicę. Cóż mi to pomoże ? Jestem w mundurze, aresztują mnie natychmiast, za próbę ucieczki czeka mnie więzienie, a zresztą — dalej o 50 metrów znów stoi żołnierz, który niechybnie strzeliłby do mnie, gdyby zobaczył moją ucieczkę.

Odwracam się, spotykam Tadzika S. i idziemy razem paręset metrów za baraki tam, gdzie król piechotą chodzi. Nieprawdopodobny „fetor" bije w nos już o kilkadziesiąt metrów; wchodzimy do środka i obaj dostajemy wymiotów. I tak wlecze się dzień za dniem. Jedyna rozrywka, to słuchanie radia, to oczekiwanie na gazetę i beznadziejne oczekiwanie na list.

Tak wygląda jeden z obozów dla internowanych. Jest ich dużo. Lepszych jest mało, gorszych znacznie więcej. Te gorsze są rozsiane w krainie sowietów, w hitlerii, a nawet i niedaleko naszego obozu, t. zw. obozy żołnierskie. We wszystkich obozach wszyscy jesteśmy równi. Równi nienawiścią do tych, którzy nas do tych obozów doprowadzili, równi bezgraniczną tęsknotą za krajem ojczystym, równi bezgraniczną tęsknotą za wolnością. W końcu równi nadzieją wyrwania się stąd za wszelką cenę, nawet za cenę życia — do naszych Sojuszników, gdzie odradza się z pożogi jesiennej 1939 roku młoda, silna wiarą i duchem Armia Polska. Francja i Anglia w wyobraźni setek tysięcy Polaków, jeżeli nie milionów, jeżeli nie całego Narodu, to niebo, to jedyna ucieczka, to jedyna nadzieja. Każda wieść stamtąd płynąca, to jakby nektar odżywczy, to jakby bodziec dla nerwów, bodziec do wytrzymania i przetrwania *chwilowej* niedoli.

Jak trudno, jak bardzo trudno, dostać się do ziemi obiecanej — sojuszniczej. Jednym udaje się to po przezwyciężeniu ogromnych trudności, innym nie. Jednym udało się wczoraj, innym udaje się dziś, w końcu innym uda się jutro. I właśnie w to udanie się jutro — trzeba wierzyć wszystkimi siłami. Wiara w to udanie się musi być tak wielka, aby zdolna była zagłuszyć mękę czekania, mękę zwątpienia i tęsknoty. Inaczej bowiem — życie stałoby się nie do wytrzymania.

Jesteśmy dla Polski potrzebni. Gdziebyśmy się dziś nie znajdowali, cobyśmy nie robili, musimy sobie zawsze mówić, że jesteśmy i będziemy dla kraju potrzebni. Będziemy potrzebni tym bardziej, im większe wartości osobiste tkwić w nas będą. Bezczynność jest tylko pozorna. Wiem, jak trudno znaleść, a szczególnie wymyślić sobie jakieś zajęcie w warunkach życia obozowego. Jednak każdą czynność, którą wykonywalibyśmy, musimy wykonywać w taki sposób, aby przynosiła ona jakąś najmniejszą, najdrobniejszą korzyść nam, a pośrednio krajowi.

Czytając dokładnie jakąś najskromniejszą broszurę, gazetę lub podręcznik, musimy starać się wyciągnąć jak najwięcej korzyści dla siebie. Wzbogacamy przez to przecież swój umysł i już o małą odrobinę stajemy się lepsi. Nie prowadźmy bezmyślnych rozmów, bezmyślna rozmowa nie daje nic. Wyszukujmy z pośród kolegów naszych takich, o których wiemy, że mogą nam coś dać z siebie w rozmowie. Doskonalmy się duchowo, gdyż wszyscy przekonaliśmy się w czasie tych ostatnich miesięcy, jak człowiek w nieszczęściu zwraca się przede wszystkim do Boga. To wszystko jest stroną wewnętrznego doskonalenia się.

Dbajmy o swoje zdrowie, zdrowie jest potrzebne Ojczyźnie; trochę gimnastyki, tej zwykłej, najprymitywniejszej zrzuci z nas ociężałość obozową, utrzyma ciało w sprawności. Dbajmy o zewnętrzny wygląd. Człowiek dbający o siebie zewnętrznie automatycznie nie może tolerować w sobie abnegacji wewnętrznej. Dbajmy o te drobiazgi, które mamy koło siebie, o nasze obuwie, ubranie, naprawiajmy i łatajmy je pieczołowicie, gdyż mundury będą nam potrzebne i w kraju, a Polska nadmiaru ich mieć nie będzie.

Wypadki w świecie toczą się z błyskawiczną szybkością. Kilkanaście dni temu nikt z nas nie myślał, że dnia 9 kwietnia wybuchnie na jednym odcinku ta prawdziwa, wymarzona przez cały naród polski wojna. Nikt nie zaręczy, którego dnia, o której godzinie, wybuchnąć może na innym odcinku, na takim odcinku, gdzie ludzie, dziś pogrążeni w ostatecznej apatii, staną się w jednej chwili cennymi sojusznikami, kombatantami, a przede wszystkim ludźmi wolnymi.

W tych warunkach, jakże zrozumiałą jest rzeczą konieczność utrzymania w sobie godności żołnierskiej, wartości bojowej, patriotyzmu i niezachwianej wiary w lepsze jutro. Przecie to lepsze jutro nadejdzie. W czekaniu najstraszniejszą rzeczą jest to właśnie, że się nie wie, kiedy wybije godzina końca czekania, ale wybić ona musi. I czy będzie to za tydzień, miesiąc, czy rok nawet — staniemy przed sądem swego kraju, który orzeknie, czyśmy godnie przetrwali, godnie — jak na Polaka przystało — najcięższe godziny historii Narodu Polskiego.

W kraju czekają również. Czekają w gorszych warunkach, niż ci, co czekają na obcej ziemi. Prawda — korzystają z tak zwanej wolności osobistej, ale ta wolność osobista niemiecka lub sowiecka jest postokroć nieraz gorsza od obozów internowanych lub jenieckich. Ci w kraju są w swoich domach. Ale te domy nie są ich. Ich dzieci nie należą do nich, ich nieletni synowie są zsyłani na najcięższe roboty, ich córki są narażone na pohańbienie dziczy teutońskiej, ich majątki należą w istocie do zaborców, ich godność i honor deptane są na każdym kroku.

Oni też muszą przetrwać. Oni — tam w kraju, wskazują nam, z jakim zaparciem się trzeba trwać. Nas gnębi nieraz bezczynność, brak swobody, ich gnębią pięści niemieckie, spadające zarówno na twarze ojców, jak i matek naszych. O tym musimy pamiętać i dniem i nocą, i w każdej chwili, zaciskać zęby i czekać, i wierzyć, i psia krew — wierzyć, że godzina odwetu nadejdzie.

Jak małe, jak podłe są takie „ludzięta", które pod naciskiem propagandy niemieckiej zgadzają się dziś na powrót do kraju okupowanego, jak nic nie mają w sobie charakteru, ani męskości, jeżeli chcą dobrowolnie poddać się gestapowemu lub sowieckiemu „mordobiciu", jakie podłe są ich dusze, które dobrowolnie prowadzą ich mizerne cielska do hańbiącej niewoli okupantów.

Ten, kto nie zatracił dumy narodowej, kto nie przestał w sercu swoim być żołnierzem, wie, że powrót może być jeden jedyny: powrót z karabinem w prawej dłoni, a z granatem — w lewej. I dlatego powtarzam raz jeszcze: „Wierzę w sprawiedliwość Boską, w odrodzenie potężnej Polski, w Jej święte prawo do bytu niepodległego, w pokaranie dzisiejszych jej gnębicieli i tych, co do upadku Jej, Ojczyzny mojej, się przyczynili"!

Janusz Sopoćko



KSIĘGA BOHATERSTWA POLSKIEGO

Ś. p. Stanisław Żukowski — (dowódca 101 Pułku ułanów).

Dnia 23. IX. 39 po nieoczekiwanym wtargnięciu czołgów sowieckich w rejon zakwaterowania 101 pułku ułanów, podjął z nimi skuteczną walkę, niszcząc 11 czołgow nieprzyjaciela za pomocą butelek z naftą i benzyną. Swoim heroicznym przykładem zachęcił innych i przyczynił się do wycofania się pułku w porządku. Sam został ciężko ranny i zmarł przy operacji w Olicie. Został z honorami pochowany przez wojska litewskie.

Meldunek L. 3722/40.

★

Ś. p. kpt. Michał Mytkowicz (Dowódca 2. kompanii pułku pancernego).

Dnia 18. IX. 39, w natarciu baonu pułku pancernego warszawskiej brygady pancerno-motorowej na miasto Tomaszów, silny ogień nieprzyjaciela zatrzymał jego kompanię. Jadąc na zewnątrz własnego czołgu z rewolwerem w ręku, porwał swe czołgi do walki wołaniem po linii „czołgi na przód". Niestety on sam i kapral, dowódca czołgu polegli a czołg został rozbity. Tym bohaterskim czynem śp. kpt. Mytkowicz wpłynął dodatnio na podwładnych i zmusił lekkie czołgi niemieckie do wycofania się.

Zwłoki przewieziono dnia 19. IX. 39 do lasku w Zielonce i tam złożono na wieczny spoczynek.

Meldunek L. dz. 3793/40.

★

Ogn. z cenz. Bohdan Tymieniecki — (zast. d-cy szwadronu).

Mimo rozkazu nie złożył broni bolszewikom. Dnia 20. IX. 39 , pod wsią Zwola w ataku na bagnety, pierwszy na czele szwadronu wdziera się do wsi i własnoręcznie zdobywa karabin maszynowy nieprzyjaciela (podający do wyróżnienia był naocznym świadkiem).

Dnia 1. X. 39 po raz drugi odmawia złożenia broni nakazanego przez dowódcę grupy, formuje własny oddział partyzancki i walczy z bolszewikami pod Tarnogrodem, Lubaczowem i Krakowcem, gdzie dn. 8. X. 39, dostał się do niewoli.

Wykazał wybitną odwagę i poświęcenie.

Meldunek L. dz. 3755/40.

★

Ppor. sł. st. Edmund Kurz — (D-ca 3 plut. Ppanc. 57 pp.)

W czasie straszliwego bombardowania przez Niemców miasta Słów nad Bzurą, wpadła na podwórze gospodarstwa bomba, która zabiła na miejscu trzech żołnierzy i zraniła około dwunastu z rozlokowanych dwóch plutonów kompanii przeciwpancernej. Mimo dalszego ognia z CKM-u i bomb, kiedy zdawało się, że ogień ten zniesie z powierzchni ziemi wszystko, nader przytomnie, z pełnym poświęceniem opatrywał rannych.

We wszystkich poza tym bojowych sytuacjach, zachowywał się w ogniu, jak przystało na dowódcę.

★

Ś. p. st. str. Stanisław Nikiforczyn — (celowniczy 6 działonu p. panc. III/57 p. p. — Pochodził z okolic Kołomyi, żonaty, zostawił żonę i dziecko).

Kiedy na własny baon nacierający na las Emilianów wyszło przeciwnatarcie czołgów nieprzyjaciela, jego działon walczy do ostatka i niszczy z armatki przeciwpancernej kilka czołgów. Nawet kiedy czołgi nieprzyjaciela podeszły już na około 100 metrów, walczy dalej, choć wie, że zginie i niszczy jeszcze sam dwa czołgi. Pocisk armatni z czołga urywa temu najwaleczniejszemu z kompanii głowę.

Żołnierz z krwi i kości, najlepszy żołnierz w kompanii.

Meldunek L. dz. 3793/40.

„On ne passe pas"

(Od polskiego korespondenta wojennego)

W kwietniu, na linii.

Zagrodziła nam drogę osobliwa barykada: wozy drabiniaste, maszyny rolnicze, beczkowóz dziurawy jak sito, ba nawet meble jakieś kalekie, graty zgarnięte, jakby w pośpiechu, na kupę. I one bronią przejścia.

Wieś jest pusta poza tym. Wyprowadziła się z niej ludność na samym początku wojny. Ale ślad jej istnienia, nieobecnej już obecności trwa dotąd poprzez to niefachowe, cywilne nagromadzenie przedmiotów codziennego użytku, które na pierwszych liniach dublują wojskowe zapory. Prawie symbol: że niby teraz już każda rzecz poddana być musi porządkowi wojny. W tej strefie zresztą, — a jesteśmy przed twierdzami linii Maginot — maszyny rolnicze już się stały nieużyteczne, nie trzeba przecież uprawiać pól pod bitwy, a międzypole, odgrodzone dwiema liniami wrogich czat czymże jest innym, jak nie podstawą ścierania się wrogich sobie sił.

Jeszcze tu między zasiekami z drutów sterczą jesienne buraki (przyjęły dzisiaj po zimie ochronne kolory ziemi), jeszcze gęścieją zgniłe kłęby kapusty. Nie było czasu, ani zamiaru zbierać ich tutaj. Świecącą stal lemieszy trzeba było zamienić na szpikulce bagnetów. Siewniki, zamiast ziarna, kulami siać będą po tej ziemi, z której zakiełkować musi i wzejść od nowa dla wszystkich ziem Europy wypleniona dziś i wypalona wolność. Ziemia, póki co, czeka. Ziemia, póki co, odłogiem jeszcze leży.

Krajobraz lotaryński barwny jest i rozmaity, pocieniowany lasami, pocięty drogami rzek. Wsie tym szczególne, że przed domami zagrodzenia są drobne i w każdym kupa ogromna nawozu. Wejście do stajni i obór nie od tyłu, ale z głównej ulicy, obok wejść mieszkalnych. Im większa kupa nawozu przed domem, tym, mówią, dostatek znaczniejszy. Zamożność rodziny tym się ceni i tym także posag panny do wzięcia. I nawet zdarza się w tym kraju powiedzenie, że się człek żeni z największą kupą nawozu we wsi. To już wiadomo, że z najbogatszą panną. Tylko że dzisiaj mieszkańców wsi zastąpili żołnierze. Kupy nawozu zato, nieruszone, świadczą o jej bogactwie.

Podjechaliśmy ku fermie, która z oddali wygląda jak warownia. Bo też prawie forteczne ma mury i baszty narożne. Obronność jej nie na dzisiejsze jednak czasy pomyślana, wywodzi się bowiem z dziejów mocno minionych, z bodaj szesnastego wieku nawet. Dziw jak przetrwała zawieruchy pograniczne, jak się ostała wojnom ciągnącym wpoprzek Renu. Kraj to oddarty od Francji w Wersalu roku 1871 i w Wersalu roku 1919 przywrócony. Los pogranicznej ziemi niejedna pamiątka stwierdza i przypomina. Na pomnikach poległych wielkiej wojny wypisane są nazwiska żołnierzy obu stron, nierzadko polskie w brzmieniu, chociaż rekruta tych ziem Niemcy słali przede wszystkim na wschód, przeciw Rosji, zbyt był bliski i przyjazny Francji. Kraj religijny, katolicki bardzo. Mówią mi oficerowie, że po niejednych domach spotyka się tutaj święte obrazki pochodzenia polskiego. Skąd? Owszem tradycje polskie istnieją w tym kraju od czasów Stanisława Leszczyńskiego, którego biurko i papiery posiada jeden z moich rozmówców, potomek królewskiego przyjaciela, bywalca na dworze księcia Lotaryngii i Baru. Jest poza tym już w czasach obecnych znaczna jest ilość polskich emigrantów, robotników i rolników na tych ziemiach. Był także żołnierz, ten żołnierz, którego wielka wojna rzuciła aż na ziemie polskie i który poprzywoził sobie stamtąd pamiątki święte, religią bliski krajowi, któremu króluje z Częstochowy Czarna Madonna, tak jak tu przy każdym kościele w sztucznej grocie cudowna figura z Lourdes.

W krajobrazie pól za linią Maginot uprawianych mieści się jeszcze inny rodzaj fortecy: niby remizy odgrodzone płotkami to tu, to tam, wcale gęsto przy jednym i drugim miasteczku noszącym nazwę, którą nam utrwaliła historia: żołnierskie cmentarze. Te z roku 70-go. Staroświeckie, patyną czasu, dawności jakiejś zarosłe. I te inne, nowsze, z wielkiej wojny głębiej w kraju spotykane licznie, jak wzorowe ogrody szpalerami krzyży wyrównane, bataliony całe, całe pułki. Powiedziałem: fortece i słusznie. Pamiątki bohaterstw minionych wprawdzie, ale woli dziś równie żywej i stanowczej, jak tamta. Wspomnienia poświęceń ogromnych, ale zarazem także siły, stanowczości, tej prawdy obronnej a niewzruszonej, której dokumentem jest linia Maginot, a dewizą: *„On ne passe pas"**) i tej drugiej, dynamiczniejszej, sięgającej poza puklerz fortów ręką zbrojną w stanowczość i zdecydowanie, ręką sprawiedliwości, która karze i która zwycięża, aby się stać spełnieniem tego wspaniałego świadectwa siły i ufności niezłomnej, które zawiera się w słowach: *„On les aura"***)

*) Znaczy: „Przejścia nie ma".
**) Znaczy „Dostaniemy ich w swoje ręce".

Przyglądam się żołnierzom, którzy pracują przy budowie nowych umocnień, jak gdyby ogromna strefa obronna, naszpikowana wszystkimi cudami techniki ogniowej i przeszkód jeszcze ciągle się miała powiększać, i łowię słowa objaśnień jakich udziela mi dowódca odcinka. Dopiero co gwarzył przyjaźnie ze swymi żołnierzami, po ojcowsku — można by powiedzieć. Dopiero co w pobliskiej wsi przy obiedzie miałem sposobność zobaczyć jak pilnie przestrzega się tutaj tradycji oddziałów, mających nieraz za sobą piękną bojową historię i odznaczenia na sztandarze, które dla każdego żołnierza wyrażają się w postaci sznurów na ramieniu, t.zw. „fouragère", zielonawych dla krzyża wojennego, czerwonych dla Legii Honorowej. Żołnierz, wchodzący do takiego oddziału razem z sznurami „furażery" przyjmuje na siebie tradycję, która obowiązuje, tradycję, którą poprzednicy jego wykształcili niezmiernym męstwem, poświęceniem i pogardą śmierci, którą zapłacili nieraz krwią całego oddziału, kiedy przez wojnę przechodził z odnawianym kilkakrotnie stanem, ale z jednakowym męstwem.

Czyta nam przed rozpoczęciem śniadania najmłodszy oficer menu „na 182 dzień wojny". Święty Jerzy jest patronem kawalerii, ale w zmotoryzowanej naszej erze przyjęła ona jeszcze św. Krzysztofa do spółki w patronowaniu. Każdy oddział ma swój znaczek, nieoficjalny zupełnie, pamiątkę dla przyjaciół i gości, dumnie noszoną przez każdego żołnierza i oficera. Strzelcy alpejscy używają motywu myśliwskiej trąbki, dla każdego batalionu inaczej narysowanej i innymi dodatkami zdobnej, artyleria linii Maginot okrągłego złoconego medalu z lufą działa i napisem: *„On ne passe pas"*. Z życia garnizonowego przeniosły się te obyczaje aż tu, na front pierwszej linii.

„Lepiej pocić się, niżeli krwawić" powiada dowódca odcinka, już znakomicie zbrojnego i gotowego, gdy razem z nim przyglądam się, jak jego ludzie kończą nowe roboty ziemne, uzupełniają gniazda broni automatycznej, uzupełniają linię dodatkowymi punktami oporu i zatrzymania. Żołnierze pracują i pilnie i sprawnie. Kto by powiedział, że to nie jest ekipa specjalistów, a dobór ludzi przypadkowy, jak to bywa na wojnie. Z różnych zawodów i stanów i specjalności zeszli się tutaj nie cywile, ale świadomi swoich obowiązków i zadań obywatele Francji, i jako tacy teraz krzątają się pilnie około swojej roboty, jako tacy przetrwali bez szemrania zimę ciężką i wyglądają poprzez międzypole przyjścia „Fritzów". Tak to o nich mówią. Mówią jeszcze „fridolin", zawsze właściwie żartobliwie trochę, jak mądrzy, jak sprytniejsi o głupich.

Oficer, z którym rozmawiam jest dyrektorem papierni, ten drugi urzędnikiem bankowym, ten trzeci filmowcem. Podoficer jest jeden barmanem z wielkiej paryskiej restauracji, drugi właścicielem hotelu gdzieś na prowincji. Żołnierze są przeważnie z jednego i tego samego departamentu, w którym się pułk formował. Wszyscy właściwie rezerwa, a już zgrani i złączeni obowiązkiem, już tak wyglądają i myślą, jakby nic innego w życiu nie robili, tylko wojnę.

— Bo widzi pan, my we Francji nie mamy właściwie żołnierzy, ale wojowników. Pewne cechy służbistości, czy zewnętrznych oznak dyscypliny tu na linii zacierają się właściwie, ale każdy ma we krwi i poczucie obowiązku i poczucie odpowiedzialności. Można liczyć na taką armię. Historia zresztą dowiodła. Nie upieramy się czasem przy szczegółach, tym nie mniej, jednak całość na tym nie ma prawa cierpieć. Każdy, kiedy potrzeba, znajdzie się na swoim miejscu i na nim wytrwa. Tak, tak, jesteśmy narodem wojowników, bo u nas wojna, nie była przywilejem ani monopolem militarystów, tylko stała się sztuką, której nauczyć się musiał cały naród, i to nie w koszarach, ale w polu...

Przypomina mi się teraz wyczytany gdzieś u Claude Farrère'a opis korpusu marynarki francuskiej z dawnych niby czasów, a właściwie ciągle jeszcze aktualny. I to nie tylko w samej marynarce. „Dowódcy byli dowódcami, ponieważ wiedzieli tysiąc rzeczy zasadniczych, których podwładni ich nie znali jeszcze. Słuchano ich dla tej wiedzy, którą każdy uważał za niezbędną. I poważano ich, bo byli bardziej doświadczeni. I to wszystko. Po służbie ludzie stawali się znowu ludźmi, ludźmi dobrze wychowanymi, bo morze ludzi wychowuje. I najmniejszy marynarz, jeżeli znalazł się oko w oko z równym swoim albo nawet z królem, zachowywał się instynktownie tak, jak zachować się należało..."

Słuchowym odpowiednikiem tych rozmów i tych rozmyślań było uporczywe, wyjące chwilami brzęczenie samolotów, gdzieś w górze nieba, już błękitniejszego, już szumiącego wiosną, a potem szybkie dalekie echa dział. Oto salwy przeciwlotnicze, salutujące przeloty nieprzyjaciół.

Aleksander Janta

OSTATNI PATROL

Ś. p. kapitanowi Władysławowi Duczmałowskiemu z Kalisza utwór ten poświęcam.

Znacie polską jesień pogodną, jesień gospodarną.
Krzyżowa jesień męki krwawszej, niźli słowa,
Co na ustach zamarły — słychać tylko jęk...

I cóż wam zostało po tych dniach wrześniowych,
Tułacze nieszczęśliwi, coście uszli cało
Z płonącego domu, w którym pogrześć chciano
Chwałę waszą, duchowi zadać śmierć ostatnią?

Zaprawdę, powiadam jednak, nie wierzcie siepaczom,
Którzy przed oczy zamarłe ciskają wam hańbę,
Bo duch narodu żywie, chociaż poraniony,
I zmartwychwstanie wielki ze krwi tych umarłych!

A było ich i jest wielu; groby, serca, duchy
Rosną — hojnie w dni one chwały zrodzi siejba Boża...
Zaprawdę, o zaprawdę — nie ma już cmentarzy,
Są świątynie tryumfu — katakumby sławy....

I ciebie wspomną, kapitanie, gdy Polska do apelu
Syny swe najmilejsze wezwie — powrócisz na tarczy,
Jak żołnierzowi przystało, rycerzu bez skazy,
By hołd przyjąć, który Ci złoży wierne Twoje miasto,

Za to, żeś tego jednego nie spełnił rozkazu,
Nie mogłeś, o wierzymy, nie mogłeś, rycerzu,
Oddać bez strzału rodzinnego domu.

Ostatnie głucho na bruku zatętniały konie,
Kiedyś przez miasto ostatnim przejeżdżał patrolem,
A z pustych domów, z ulic wymarłych szła trwoga.

Ty nigdy jej nie znałeś, więc przyszła,
Przecież przyjść musiała taka myśl szalona:
Nie na wschód, lecz wrogom na drodze wyrosnąć kamieniem!

Ruszyłeś — sam jeden przeciw stalowym kolumnom,
By rzucić im w twarz groźne — nie przejdziecie tędy!...
Ciało kule mordercze rozerwały w strzępy,
Lecz duch Twój zagrodził im drogę...

I stać będzie na straży polskiego honoru
Aż biało-czerwonym kwieciem sztandarów umai się miasto
I tłum w radosnym płaczu wyszlocha: „jeszcze nie zginęła..."
Świąteczna biel tych słów zapłoni się wtedy krwią
[Twego serca...

Janusz Teodor Dybowski

Wojna o żelazo

Niemcom brak żelaza. Nie pomogło to, że kilka lat temu na rozkaz Hermana Goeringa poczęto dobywać rudę niskoprocentową z kopalń handlowo zupełnie się nie opłacających. Na to, aby móc prowadzić wojnę, na to by móc nakarmić wiecznie głodne fabryki armat, karabinów i amunicji, Niemcy muszą sprowadzać co najmniej tyleż żelaza, ile wydobywają u siebie. Wojna odcięła Niemcy nie tylko od żelaza francuskiego, ale i od importu zamorskiego. Żelazo rosyjskie z Krzywego Rogu nie dochodzi do Niemiec: Rosja sama go potrzebuje. Głównym dostawcą żelaza dla Niemiec stała się więc Szwecja, kopalnie Kiruny. Dwiema drogami to szwedzkie żelazo szło do Niemiec: przez port szwedzki na Morzu Bałtyckim Lulea, przez port norweski na Atlantyku Narwik. Narwik przy tym odgrywał rolę ważniejszą od Lulei z dwóch powodów. Przede wszystkim jest bliżej kopalni, i koleje szwedzkie nie byłyby wprost w stanie całego żelaza, które Niemcy potrzebują do Lulei dostarczyć. Następnie port Lulei zamarza w ziemie, tak, że jedynie latem żelazo może iść tamtędy, Narwik zaś przez całą zimę jest wolny od lodów.

96,000 tonn żelaza przeszło przez Narwik do Niemiec w grudniu 1939 roku, 81,000 w styczniu 1940 roku, 99,000 w lutym, 62,000 od 1-go do 20-go marca.

Statki naładowane żelazem szły wzdłuż brzegów Norwegii, jej wodami terytorialnymi, to znaczy, że zgodnie z tradycyjnym pojmowaniem prawa międzynarodowego, okrętom alianckim nie wolno było torpedować tych transportów. Zresztą statki wojenne norweskie eskortowały transporty ,akcja więc statków wojenych alianckich mogłaby wywołać konflikt z Norwegią. Sytuacja ta wytwarzała niezwykle dotkliwą dziurę w blokadzie Niemiec, w tej blokadzie, która jest jedną z najsilniejszych broni Aliantów.

Trzeba było z tym skończyć. Na posiedzeniu Najwyższej Rady Wojennej Sprzymierzonych, dnia 28-go marca br., zapadła decyzja zacieśnienia blokady. I w poniedziałek dnia 8-go kwietnia o godzinie 5 m. 30 rano, posłowie Francji i Wielkiej Brytanii zakomunikowali ministrowi spraw zagranicznych Norwegii, że Alianci położyli miny na norweskich wodach terytorialnych. Nota wskazywała na to, że sytuacja, w której Niemcy stale gwałcą prawa państw neutralnych a jednocześnie żądają uszanowania tej neutralności w chwili, gdy ciągną z tego korzyści, jest nie do utrzymania. „Rządy sprzymierzone nie mogą dłużej ścierpieć stanu rzeczy, dzięki któremu Niemcy otrzymują materiały konieczne dla prowadzenia wojny i zapewniają sobie od Norwegii ułatwienia, które stawiają Sprzymierzonych w położeniu niebezpiecznej niższości".

Zaminowanie wód terytorialnych oznaczało, że odtąd transporty żelaza musiały by iść otwartym morzem, to znaczy, że wobec panowania Sprzymierzonych na morzu nigdyby do Niemiec nie doszły. Droga żelaza była przecięta.

We wtorek rano zaś wojska niemieckie zajęły bez sprzeciwu Danię i wylądowały w Norwegii, gdzie spotkał je ogień dział norweskich. Czwarte państwo wstąpiło do koalicji walczącej z Niemcami. Prasa niemiecka i radio niemieckie usiłują przedstawić napad na Norwegię i Danię, jako odpowiedź na podminowanie wód norweskich. Jest to oczywisty fałsz. Jeżeli Niemcom udało się wysadzić wojska na ląd norweski, to dlatego, że wojska te oddawna już były na miejscu. W Narwik na przykład stało na kotwicy 10 okrętów, które niby to przyjechały po żelazo. Rankiem 9-go kwietnia wysiadły z nich oddziały wojskowe. Dowodzi to, że plan zajęcia Danii i Norwegii był od dawna przygotowany, gdyż Hitler wiedział, że prędzej czy później Sprzymierzeni przetną mu drogę żelaza.

W jednym jednak Hitler się przeliczył. Myślał, że Norwegia ulęknie się zniszczenia wojennego, że przyjmie bez sprzeciwu niemiecką okupację. Król i naród norweski jednak sprzeciwili się i podjęli walkę. Ta omyłka w rachunku przesądza o przegranej Hitlera. Istotnie bowiem są dwie możliwości. Pierwsza — najprawdopodobniejsza — to ta, że armię niemiecką, która zdradziecko zajęła porty norweskie wrzuci się z powrotem do morza. Za tą możliwością przemawia fakt, że flota sprzymierzona, która dziś walczy z flotą niemiecką, jest znacznie silniejsza. Morzem armia niemiecka posiłków już nie dostanie. Jeżeli więc armia ta w Norwegii ma się utrzymać, to posiłki z Danii musiałyby iść przez Szwecję — to znaczy, że Szwecja musiałaby także poddać się Niemcom.

Przypuśćmy jednak nawet, że Niemcom uda się utrzymać w portach norweskich. To i wtedy o transporcie żelaza nie może być mowy. Albowiem te wody terytorialne już nie są wodami neutralnymi. Są to wody mocarstwa będącego w wojnie, których flota aliancka nie potrzebuje respektować.

Dlatego też mógł w czwartek premier francuski oświadczyć w Izbie: „Droga żelaza jest raz na zawsze przecięta". I dlatego Winston Churchill miał prawo mówić o błędzie strategicznym Niemców.

Otworzył się nowy front: front północny. A kto wie, czy w chwili, gdy to, co piszemy będzie na maszynie drukarskiej, nie będzie jeszcze i innych frontów żywych.

Zaczęła się wielka wojna.

(B.I. 5394)

X X X



Pomoc społeczeństwa angielskiego dla Armii Polskiej

Po pobycie gen. Sikorskiego w Londynie z końcem r. ub. i za jego upoważnieniem, Lady Warrender zajęła się zbieraniem w Anglii darów dla Armii Polskiej. Oddźwięk był bardzo znaczny, gdyż Lady Warrender w krótkim czasie otrzymała wiele setek kompletów dzianej odzieży wełnianej, czekolady, papierosów itd. Na Nowy Rok Komitet wysłał do Francji: 5.000 kawałków mydła, 5.000 mydeł do golenia, 1.500 brzytew, 5.000 ostrzy, 5.000 pakietów pocztówek, 5.000 bloków czekolady, 3.000 bloków do pisania, 2.000 ołówków, 500 fajek, 500 szczotek do zębów, 150 funtów tytoniu, 25.000 papierosów oraz wiele innych artykułów. Jako podarunek osobisty Lady Warrender wysłała 50 harmonii, 4 aparaty radiowe, papierosy i 5.000 notatników.

Polskie jednostki marynarki, pracujące wspólnie z flotą brytyjską, otrzymały od Komitetu odzież wełnianą, czekoladę, papierosy i instrumenty muzyczne. Poza tym Lady Warrender uzyskała, że komitety angielskie będą wysyłały podarunki dla polskich lotników w Anglii.

Po Świętach Wielkanocnych Lady Warrender wysłała ruchomą kantynę, która będzie podróżować od jednostki do jednostki, od obozu do obozu, sprzedając rozmaite przedmioty po tanich cenach.

W porozumieniu z Polish Relief Fund formuje się jednostka sanitarna, która ma pracować dla Polskiej Armii we Francji. Jej organizacją zajmuje się pani Haldane - Duncan. Na ten cel została przeznaczona suma Ł. 3. 355 z funduszów Kanadyjskiego Czerwonego Krzyża zebranych m. in. także od Polaków w Kanadzie.

Redakcja „Polski Walczącej" prosi o nadsyłanie materiałów literackich, fotograficznych i rysunkowych.

Będzie również wdzięczna za wypowiadanie uwag krytycznych, zgłaszanie pomysłów i życzeń.

Twórzmy razem to nasze wspólne pismo żołnierskie!

Wielka bitwa morska —

We wtorek 9. kwietnia 1940 roku rozeszła się błyskawicznie wieść, że Niemcy pogwałciły neutralność Danii i Norwegii, zajmując zbrojnie pierwszy kraj w ciągu jednej nocy, a wysadzając swoje wojska w drugim w portach Oslo (stolica), Bergen, Trondhejm i Narwik — na dalekiej północy. Wszystko wskazywało na to, że ta nowa napaść niemiecka była z góry przygotowana, a bezbronna Dania podała się przemocy. Natomiast Norwegia oparła się najeźdźcom z bronią w ręku i to, jak na słabe swoje siły, z nadspodziewanym powodzeniem. Oczywiście załogi miast portowych nie wytrzymały zaskoczenia, lecz baterie przybrzeżne zadały bandytom straty poważne. We fiordzie Oslo od ognia dział norweskich zginął pancernik „Gneisenau" (26,000 tonn) — jeden z dwu największych okrętów niemieckich, zatonął krążownik bojowy „Bluecher" (10.000 tonn) i zatonęło szereg transportowców. Król Norwegii Haakon wraz z legalnym rządem cofnęli się w głąb kraju, a dzielne państewko ogłosiło powszechną mobilizację i wypowiedziało napastnikom wojnę. Zaraz też kontrtorpedowiec norweski „Olaf Trygveson" (1.596 tonn) zatopił krążownik niemiecki „Emden" (5.400 tonn), ginąc sam śmiercią bohaterską, a wojsko norweskie — słabe, zaskoczone i źle uzbrojone — dało tęgą odprawę Niemcom.

Walki toczą się wewnątrz Norwegii. Wojsko norweskie okopało się, gdy to piszę (to jest 16-go kwietnia) pod Elverum (80 klm. na północ od Oslo) i broni się zaciekle. Kontrataki na Trondhejm, Bergen i samo Oslo są w toku.

Wywabienie floty wojennej niemieckiej na pełne morze było marzeniem Admiralicji w poprzedniej wojnie, tym bardziej pragnienie to pozostało aktualne w wojnie obecnej. To też wiadomość o wyjściu większej części floty wojennej Niemiec w morze spotkała się z natychmiastowym i to energicznym dzia łaniem floty Wielkiej Brytanii. Stała ona pod parą w swojej bazie — gotowa do wyruszenia — gdy wywiadowcze eskadry lotnicze doniosły, że wielki krążownik bojowy niemiecki w towarzystwie wielu innych krążowników i okrętów wojennych zdąża na północ. Naczelny wódz brytyjskich sił morskich wydał rozkaz do wyjścia na morze „Wielkiej Floty".

Niezależnie od tego silny dywizjon morski brytyjskich kontrtorpedowców zbliżył się do Narwik, aby tam założyć pola minowe. Wykonawszy to zadanie, wycofał się na zachód. Jeden z kontrtorpedowców „Glowworm" stracił jednego człowieka, który wypadł za burtę i zmuszony był pozostać w tyle, aby ocalić niefortunnego marynarza. — Kontrtorpedowiec ten płynął na północ, gdy o 8-ej rano w poniedziałek zauważył jeden, a po tym dwa kontrtorpedowce niemieckie. Wywiązała się zacięta walka w rezultacie której „Glowworm" zatonął.

Jego meldunki radiowe jednak sprowadziły flotę brytyjską, która krążyła na wysokości Gorgenfut, bez ustanku atakowana przez niemieckie samoloty. Ataki lotnicze uszkodziły lekko dwa krążowniki nie na tyle jednak, aby osłabić ich zdolność bojową, a wyjątkowo silna bomba wpadła na pokład bojowego krążownika „Rodney". Pokład wytrzymał wybuch. „Rodney" popłynął dalej w pełni swej zdolności do walki, tracąc tylko na skutek tego wypadku czterech rannych oficerów i czterech marynarzy. Krążownik „Aurora" wytrzymał bez szkody dla siebie 5 ataków masy samolotów niemieckich. Tak wyglądało owo „wspaniałe zwycięstwo niemieckie" okrzykiwane przez Goebbelsa przez radio, w którym miała zginąć „cała flota Wielkiej Brytanii".

Tymczasem niedaleko Narwik we wtorek rano krążownik brytyjski „Renown" spostrzegł pancernik niemiecki „Scharnhorst" (26.000 tonn — „brat" „Gneisenau") oraz krążownik z klasy „Hipper". „Renown" otworzył ogień już w odległości 18 mil i po trzech minutach Niemcy zaczęli uciekać, odpowiadając gwałtownym ogniem wszystkich armat. Po dziesięciu minutach wielkie kłęby dymu podniosły się nad przednimi nadbudówkami bojowymi pancernika niemieckiego i zaraz po tym Niemiec przestał strzelać, zwiększając szybkość. Tylko tylnia jego wieża podtrzymywała słaby ogień. Niestety szybkość obu okrętów niemieckich była bardzo duża, a „Renown" mógł się rozwinąć tylko do 24 węzłów. Krążownik klasy „Hipper" położył na morzu gęstą zasłonę dymną i pod tą zasłoną, korzystając ze swej szybkości, mimo nieustannego ognia „Renown" oba okręty niemieckie uciekły na południe.

We wtorek wieczór został wydany przez Admiralicję Brytyjską rozkaz, aby flotylla kontrtorpedowców blokujących fiordy Narwik zaatakowała czynnie nieprzyjaciela. — Okręt podwodny brytyjski doniósł jednak, że w tej okolicy jest aż 16 jednostek bojowych niemieckich i, że baterie przybrzeżne zostały zajęte przez Niemców. Wobec więc wielkiego ryzyka tej akcji Admiralicja dała wolną rękę dowódcy flotylli.

— Dewizą moją: atakować!! — odpowiedział bohaterski komandor.

W szaleńczym ataku z 4 kontrtorpedowców flotylli zatonęły: „Hunter" i „Harvey". Dwa inne wycofały się z fiordu mocno uszkodzone, uszkodziwszy Niemcom 1 kontrtorpedowiec i zatapiając 6 transportowców.

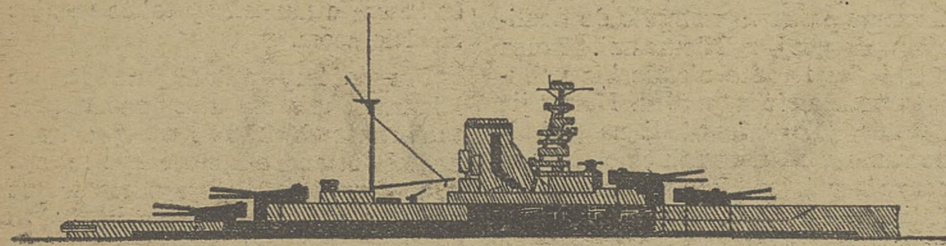
Jednocześnie samoloty R. A. F. przeprowadziły energiczny atak na niemiecki krążownik, zakotwiczony na redzie Bergen. Trzy ataki z powietrza wykonane zostały w trzech falach, a samoloty, pikując, obrzuciły krążownik bombami wielkiej siły. Z szesnastu samolotów, biorących udział w tej akcji, wróciło tylko piętnaście. W parę minut zaś po tym samoloty brytyjskie wywiadowcze nie ujrzały już żadnego krążownika na redzie Bergen, ani w okolicy. Tam zaś, gdzie poprzednio znajdował się okręt niemiecki widać było olbrzymią plamę rozlaną na przestrzeni mili kwadratowej.

Atak wielkiej ilości bombowców niemieckich na opustoszałą bazę brytyjską Scapa Flow nie powiódł się całkowicie, gdy tymczasem w porcie Trondhjem hydroplan brytyjski zatopił torpedą kontrtorpedowiec niemiecki. Anglicy zajęli duńskie wyspy Faeore — zdobywając świetną bazę naprzeciw Norwegii, a Wielka Flota opanowała ciesniny Skagerraku i Kattegat, odcinając ląd stały od półwyspu Skandynawskiego. Mało tego! Jednostki bojowe polskie i angielskie zdołały się przedrzeć na Bałtyk i do 13 kwietnia postawiły prawdziwą zaporę minową między Niemcami na granicy niemiecko - litewskiej po przesmyk Sund. Jest to czyn bojowy o wyjątkowej brawurze i wyjątkowych skutkach. Niemcy przestali być panami nawet na Bałtyku, a drogą lądową mogą przesłać posiłki jedynie przez... Szwecję.

W dniu 13 kwietnia (sobota) w południe flotylla kontrtorpedowców brytyjskich, która wycofała się z fiordu Narwik w dn. 10 kwietnia — otrzymała posiłki w postaci krążownika angielskiego „Warspite".



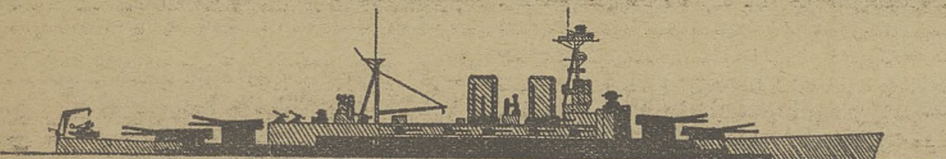
Pancernik „Lord Nelson" — 34.000 ton, 23 węzły szybkości, 9 dział 406 mm., 12 dział 152 mm., 6 dział 120 mm. przeciwlotniczych, 2 wyrzutnie torpedowe, 1 katapulta samolotowa. (B.I. 5372)



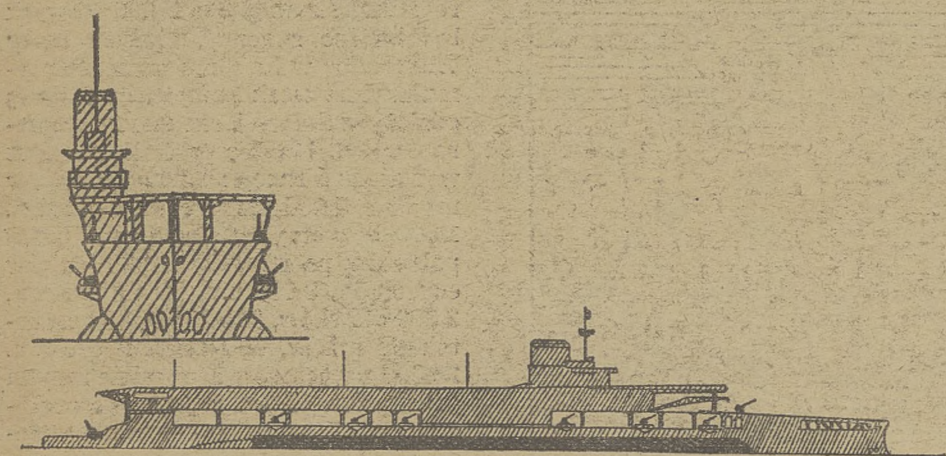
Pancernik brytyjski „Barham" — 32.000 ton, 25 węzłów, 8 dział 380 mm., 12 dział 152 mm., 4 działa 102 mm. przeciwlotnicze, 2 wyrzutnie torpedowe, 1 samolot. (B.I. 5373)



Brytyjskie krążowniki bojowe „Repulse" i „Renown" — 32.000 ton, 31 węzłów, 6 dział 380 mm., 12 dział 102 mm., 8 dział 102 mm. przeciwlotniczych, 10 wyrzutni torpedowych 533 mm., 4 samoloty. (B.I. 5374)



Brytyjski krążownik bojowy „Hood" — 42.000 ton, 31 węzłów, 8 dział 380 mm., 12 dział 140 mm., 4 działa przeciwlotnicze 102 mm., 6 wyrzutni torpedowych. (B.I. 5375)



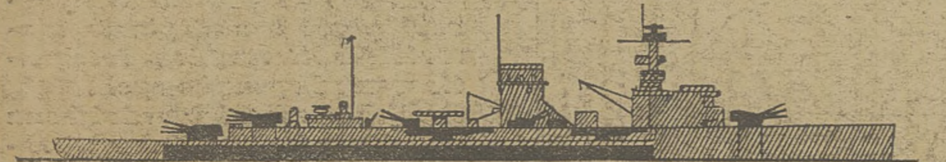
Lotniskowiec brytyjski „Glorious", pokład do startowania 100 m. długości (B.I. 5376)



Krążownik brytyjski „Southampton" — 9.000 ton, 32 węzły, 12 dział 152 mm., 8 dział 102 mm. (przeciwlotnicze), 8 wyrzutni torpedowych 533 mm., 3 samoloty. (B.I. 5377)

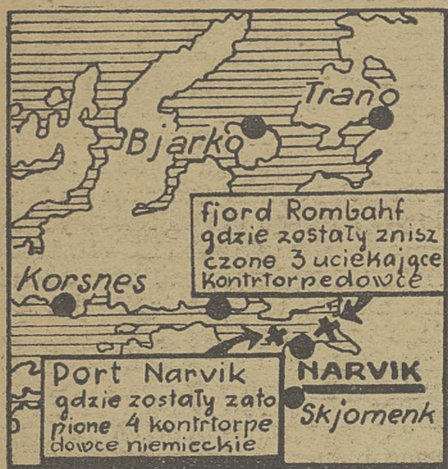


Krążownik brytyjski „Suffolk" — 10.000 ton, 31 węzły, 8 dział 203 mm., 6 dział 102 mm. przeciwlotniczych, 3 samoloty. (B.I. 5378)



Krążownik niemiecki „Nürnberg" — 6.000 ton, 32 węzły, 9 dział 150 mm., 8 dział 88 mm. przeciwlotniczych, 12 wyrzutni torpedowych 533 mm., 2 samoloty. (B.I. 5379)

u wybrzeży Norwegii



Bitwa w porcie północnej Norwegii — Narwik (Odszukać ten port na mapie Skandynawii na str. 5. Jest on odległy tylko 7 km. od granicy norwesko-szwedzkiej, ok. 100 km. od głównych złoży szwedzkiej rudy żelaznej — Kiruna. To tłumaczy jego znaczenie). (B.I. 5395)

Krążownik ten wpłynął do fiordu w towarzystwie innych kontrtorpedowców brytyjskich pod flagą wiceadmirała Wittworth. Zespół dział przybrzeżnych został natychmiast unieszkodliwiony przez lżejsze działa krążownika, ciężka zaś artyleria, oraz ogień dział kontrtorpedowca „Cossack" (tego samego, który zdobył abordażem statek „Altmark") obrały sobie za cel 4 kontrtorpedowce niemieckie, zakotwiczone w porcie Narwik i zatopiły je w krótkim czasie. Inne 3 kontrtorpedowce niemieckie, stojące na redzie Narwik próbowały się ratować ucieczką do małego fiordu w głębi lądu Rombahs, w nadziei, że płytkie wody nie pozwolą na pościg. Tam jednak dopadły je kontrtorpedowce brytyjskie i zatopiły. Narwik został zdobyty, droga do kopalni rudy i miedzi, główny cel całego niemieckiego przedsięwzięcia — przecięta, a drobne sukcesy piechoty niemieckiej na południu Norwegii, gdzie dowództwo niemieckie zaawanturowało się w pościgu za królem Haakonem — w niczym nie mogą osłabić wspaniałego zwycięstwa Sprzymierzonych.

Wszystkie jednostki polskiej floty wojennej biorą udział w tej imponującej bitwie, która nadal się toczy na przestrzeni 700 mil morskich od Narwik po Skagerrak, Kattegat i nawet po Bałtyk. Premier francuski Paul Reynaud w mowie swej, wygłoszonej dnia 11 kwietnia w parlamencie francuskim, złożył hołd: „Wielkiej flocie brytyjskiej, flocie francuskiej oraz okrętom polskim, które walczą teraz razem z nimi".

Radio londyńskie zaś, opierając się na źródłach oficjalnych stwierdziło, że „polskie okręty działają jako jednostki zwiadowcze i pilotujące wielkiej floty Aliantów". Wreszcie komunikat nr. 14 Polskiego Sztabu Głównego Armii Polskiej we Francji doniósł urzędowo: „W toczącej się bitwie morskiej u wybrzeży Norwegii biorą udział w składzie floty Sprzymierzonych również kontrtorpedowce i łodzie podwodne z polskich sił morskich oraz siły lotnicze".

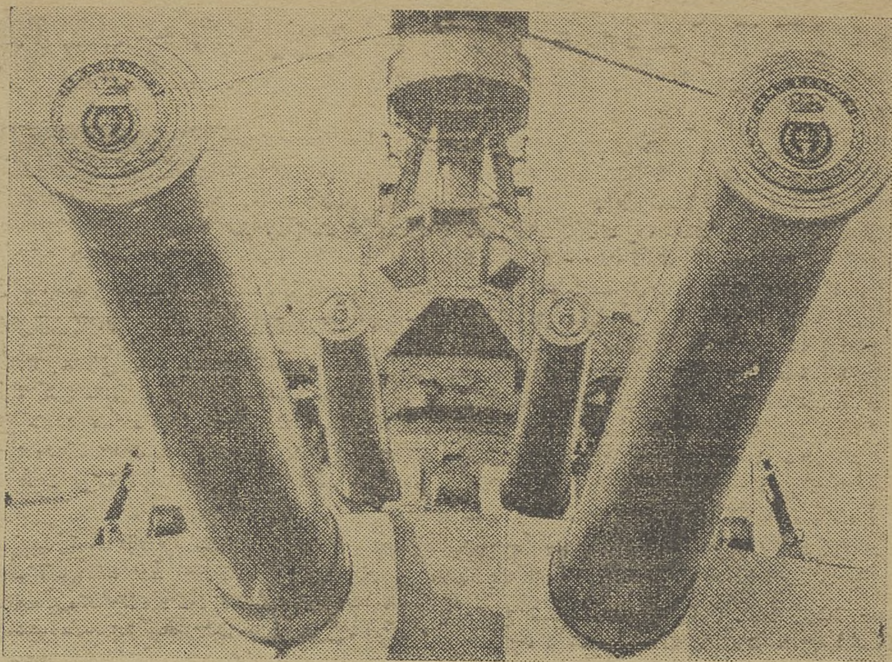
Tak więc w tej olbrzymiej bitwie na morzu nie brak i krwi polskiej i polskiego bohaterstwa. Bitwa zaś wydaje się, że jest wielką przygrywką do nie mniej doniosłych wydarzeń na lądzie. Jak dotąd przygrywka ta wypadła dla Rzeszy, pomimo niewątpliwej dzielności jej marynarzy i żołnierzy, tragicznie. Według pobieżnych obliczeń do dnia 16-go kwietnia Niemcy stracili blisko 50 procent sił swojej floty bojowej oraz olbrzymią ilość statków transportowych. W sumie 15 kontrtorpedowców zatopionych, pancernik „Gneisenau" pod wodą, „Admiral Scheer" silnie uszkodzony i niezdolny do walki, krążowniki bojowe „Bluecher", „Karlruhe", „Koeln", „Pomern" na dnie, 52 łodzie podwodne zniszczone (od początku wojny) „Graf Spee" już dawno leży na dnie Rio de la Plata — oto bilans działań morskich, bilans na podstawie danych „urzędowych", a więc niewątpliwych. O ile zaś wiadomo z depesz prywatnych pogrom floty niemieckiej przedstawia się w rzeczywistości jeszcze tragiczniej. Flota handlowa w bitwie tej ucierpiała też ogromnie. Statki niemieckie użyte jako transportowce wojska giną jeden za drugim. Tak więc Brytyjczycy zatopili w tym czasie razem z wojskiem i materiałem: s/s „Poso" (tankowiec), „Posidonia" (tankowiec — oba po 3911 ton), „August Leonard" (2.592 ton), „Beta" (2.339 ton), „Rio de Janeiro" (5.261 ton), „Ionia" (3.102 ton), „Antares" (2.593 ton), „Moorsund" (2.321 ton) oraz statek o niewyjawnionej nazwie (4.000 ton). Poza tym dwa inne statki teransportowe, których nazw nie zdołano wykryć — tak szybko zatonęły — poszły pod wodę, a cztery zostały storpedowane i prawdopodobnie podzieliły los poprzednich. S/s „Alster" (8.514 ton) zdołali Anglicy zdobyć „żywcem". Tak samo udało się odprowadzić do portów statki „Priesland", „Nordland", i „Blankensberg". Jeszcze inne statki niemieckie na widok nieoczekiwanego widoku okrętów niemieckich w Skagerraku, wysadziły się w powietrze. Tak zginęły: „Skagerrak" (6,044 ton), „Maine" (7.624 ton) i „Kattegat", który zresztą dostał również torpedą norweską.

Wielka bitwa na morzu u brzegów Norwegii — to wielki skok naprzód ku oczekiwanej przez nas chwili: kary i zniweczenia zbrodniarzy.

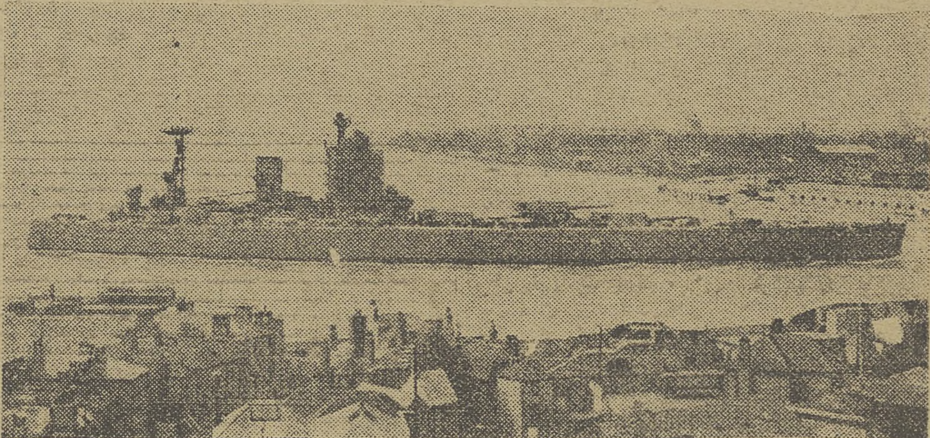
Bohdan Pawłowicz



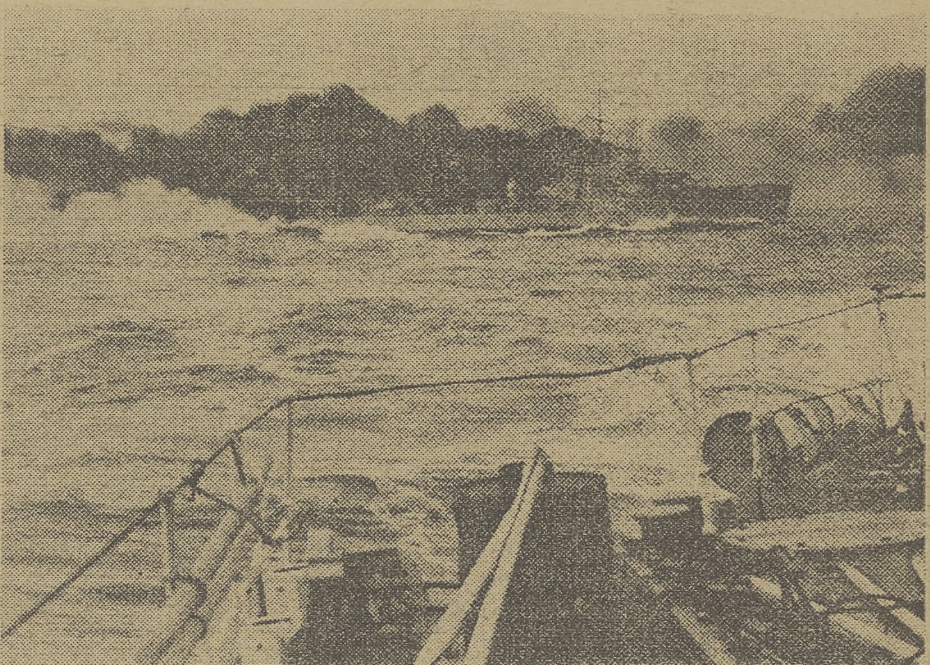
Mapka przedstawiająca w sposób ogólny zaminowanie Morza Niemieckiego — zatok Skagerrak, Kattegat, Sund oraz Bałtyku, dokonane przez Sprzymierzonych B.I. 5390)



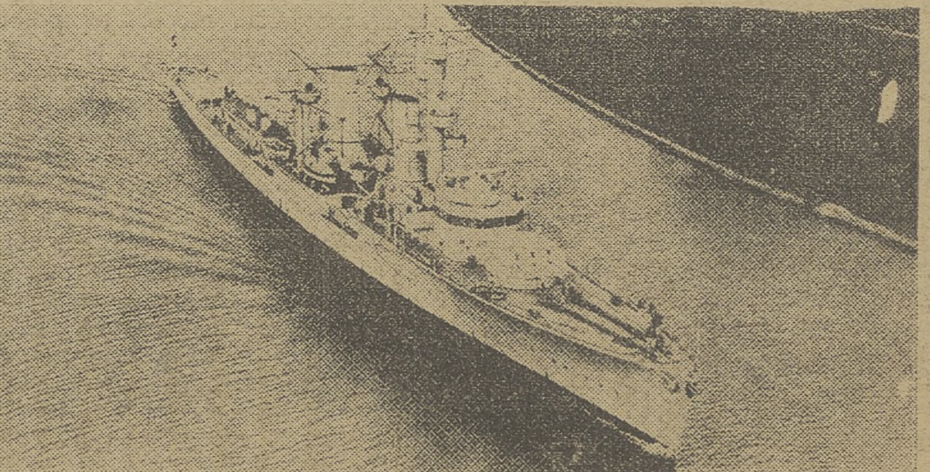
Działa wież przednich brytyjskiego krążownika bojowego „Renown" (B.I. 5370)



Najpotężniejszy pancernik świata — brytyjski „Lord Nelson" (B.I. 5371)



Kontrtorpedowiec brytyjski „Windsor" kładzie zasłonę dymną (B.I. 5381)



Krążownik niemiecki „Karlsruhe". (B.I. 5385)



Palący się pancernik niemiecki klasy „Admiral Scheer". (B.I. 5383)

Norwegia — nasz nowy sprzymierzeniec

Norwegia, położona na półwyspie skandynawskim, jest krajem wysokich gór i malowniczych, wąskich fiordów. Zamieszkała jest tylko na wybrzeżach i na południu — środek kraju stanowi lesistą i skalistą pustynię. Toteż mimo rozległości równej niemal Polsce (321.477 km. kw.) Norwegia liczy zaledwie 2.900.000 mieszkańców. Większe jej miasta, zarazem porty, nie są liczne (Oslo, stolica kraju — 253.000 mieszkańców, Bergen — 99.000, Tronthjem — 55.000, Stawanger — 47.000), a ludność przeważnie żyje w rozrzuconych wioskach i fermach.

Norwegowie są pochodzenia germańskiego. Wysocy blondyni, o niebieskich oczach stanowią prawdziwy typ Wikingów. Są niemal wszyscy wyznania luterańskiego, które jest uznane za państwowe. Innych wyznań ewangielickich jest zaledwie 70.000, katolików nie ponad 5.000.

Poziom kultury ludności norweskiej jest bardzo wysoki. Analfabetyzm nie istnieje od 1900 r. Podczas długich zimowych wieczorów odbywają się wszędzie kursa dokształcające, uniwersytety ludowe i odczyty. Ludność jest bardzo czynna i energiczna, co mimo ubogiej, skalistej gleby, daje jej zamożność, noszącą raczej cechy bogactwa i — duże znaczenie w świecie. Głównym zajęciem ludności jest rybołóstwo, któ re wynosi rocznie ok. 750,000 ton ryb i zapewnia wytwórczość ponad 1.300.000 beczek tranu wielorybiego. Poza rybactwem ludność zajmuje się hodowlą i mleczarstwem oraz przemysłem drzewnym, również bardzo bogatym i rozwiniętym. Przemysł wielki stanowią w Norwegii przeważnie stocznie okrętów. Natomiast istnieją duże bogactwa kopalne m. in. nikiel (Cap Lindesnaes w Skagerraku i na wyspie Senje), miedź (w Karmoe i Meldal), żelazo na wyspach lapońskich oraz srebro i cynk. Poza tym bogactwo kraju stanowi „biały węgiel" (woda strumieni użyta jako siła napędowa). Daje on całemu krajowi tani prąd elektryczny.

Głównym źródłem komunikacji w Norwegii jest morze i liczne fiordy. Linii kolejowych jest mało i łączą one tylko najważniejsze miasta ze stolicą. Natomiast Norwegia posiada olbrzymią flotę handlową, będącą co do tonażu — czwartą w świecie (4.800.000 tonn — Polska 100 tys. tonn). Flota ta w dodatku jest na wskroś nowoczesna.

Historia Norwegii datuje się od X-go wieku. Dzieje poprzednie są bajeczne i łączą się z ogólną historią Skandynawii. Chrześcijaństwo Norwegia przyjmuje w wieku X za Olafa I. W r. 1030 po bitwie Stiklestad z Kanutem Wielkim duńskim,Norwegia dostaje się przejściowo pod panowanie Duńczyków, ale wkrótce odzyskuje niepodległość i pozostaje niezależna aż do 1387 r., kiedy drogą dziedzictwa ponownie przechodzi do królów duńskich. W zależności od Danii pozostaje do r. 1814, kiedy pokojem w Kilonii zostaje odstąpiona Szwecji. Po oporze ludności, złamanym przez szwedzkiego następcę tronu (marsz. Berna dotte, późniejszego króla szwedzkiego i założyciela dzisiejszej dynastii szwedzkiej) dochodzi do unii Szwecji i Norwegii i konstytucji z dn. 4. XI. 1814 r. Konstytucja ta przez 60 lat jest postawą stosunków wzajemnych, jednakże w r. 1879 zaostrza się konflikt między królem a Storthingiem (parlamentem), a po r. 1882, gdy wybory do Storthingu dają większość partii lewicowej, anty unijnej, dochodzi do oddania przez Storthing pod sąd gabinetu ministrów i do przewlekłego konfliktu, który w latach 1893 i 1896 omal nie doprowadza do zerwania unii i do wojny domowej. Gdy w dodatku król Oskar II, zmęczony sporem, oddaje rządy w ręce następcy tronu Gustawa (dzisiejszego króla szwedzkiego), bardzo nielubianego w Norwegii, wybucha niemal bunt, który w końcu zmusza dynastię do ustępstw. Norwegowie otrzymują oddzielną flagę norweską i szereg żądanych przywilei narodowych, jednakże główne żądanie Norwegów, wprowadzenia oddzielnych przedstawicielstw zagranicznych nie zostaje zaspokojone. Na tym też tle dochodzi w r. 1905 do ostatecznego konfliktu i do zerwania unii za zgodą króla Oskara, który zezwala na plebiscyt, pragnąc uniknąć wojny domowej. Plebiscyt daje (13. VII. 1905 r.) 362.000 głosów za zerwaniem unii, a tylko 182 za unią. Wobec takiego wyniku plebiscytu dynastia Bernadotte uchyla się od objęcia tronu w nowym państwie i Storthing wybiera na króla ks. Karola Duńskiego, który po zatwierdzeniu wyboru przez plebiscyt, koronuje się w Trondhjem pod imieniem Haakona VII, nawiązując w ten sposób do tradycji niezależnej Norwegii. W wojnie światowej 1914 r. Norwegia pozostaje neutralna, a w roku 1920 wchodzi do Ligi Narodów.

Norwegia jest demokratyczną monarchią t. zn. rządzi w niej król w oparciu o konstytucję i przedstawicielstwo narodowe (parlament). Parlament jest dwuizbowy, ale jest wybierany łącznie (150 posłów), a dopiero po wyborach dzieli się na dwie sekcje Lagting i Odelsting, odgrywające podobne role, jak izba niższa i senat. Rząd stanowi Rada Stanu (Statsrad), złożona z premiera i siedmiu ministrów.

Święto narodowe Norwegii przypada 17-go maja. Flaga: niebieski krzyż z białym obramowaniem na czerwonym tle.

Językiem norweskim jest obecnie narzecze zachodnie, uzupełnione wielką liczbą słów duńskich. Za czasów zależności od Danii językiem klas kulturalnych był duński, a rozmaite narzecza norweszczyzny uchodziły za ludowe. Po odzyskaniu niezależności, dążono do wydobycia się z pod przewagi duchowej Danii, przy czym stosowano dwie metody tworzenia języka t. zw. dansk-norske maalstraev — wprowadzenie do duńskiego jak największej ilości słów gwarowych ludowych, oraz inna polegająca na tworzeniu z gwar wspólnego języka.

Literatura norweska w czasach panowania Duńczyków łączy się z duńską, wprowadzając tylko motywy rodzime, a dopiero po 1830 r. usamodzielnia się : uzyskuje poziom europejski (Henryk Ibsen, Bjorn Bjoernson, Arne Garborg, Knud Hamsun, Sygrid Undset i w. in.). Również malarstwo norweskie w wieku XIX-ym wznosi się na duży poziom (I. C. Dal, Eckersberg, E. Werenskiold i inni). W muzyce, obok powszechnie znanego Griega wybija się Svendsen, Massenet i Sigur Lie.

Piękny w swej prostocie jest hymn narodowy norweski, którego melodię wraz z hymnami Sprzymierzonych, zagrają zapewne prędko orkiestry pułkowe na uczczenie chwili wyzwolenia tej chmurnej a pięknej dziś z nami sprzymierzonej ziemi z pod zbrodniczego najazdu. W wolnym przekładzie polskim brzmią jego słowa:

Kochaj kraj,
Co wznosi się
Smagany wichrem burz
Ponad toń mórz,

Kraj naszych chat —
Kochamy go,
Śniąc noce sag,
Śniąc noce sag,

Które snują, snują, marzenia
o Ojczyźnie!

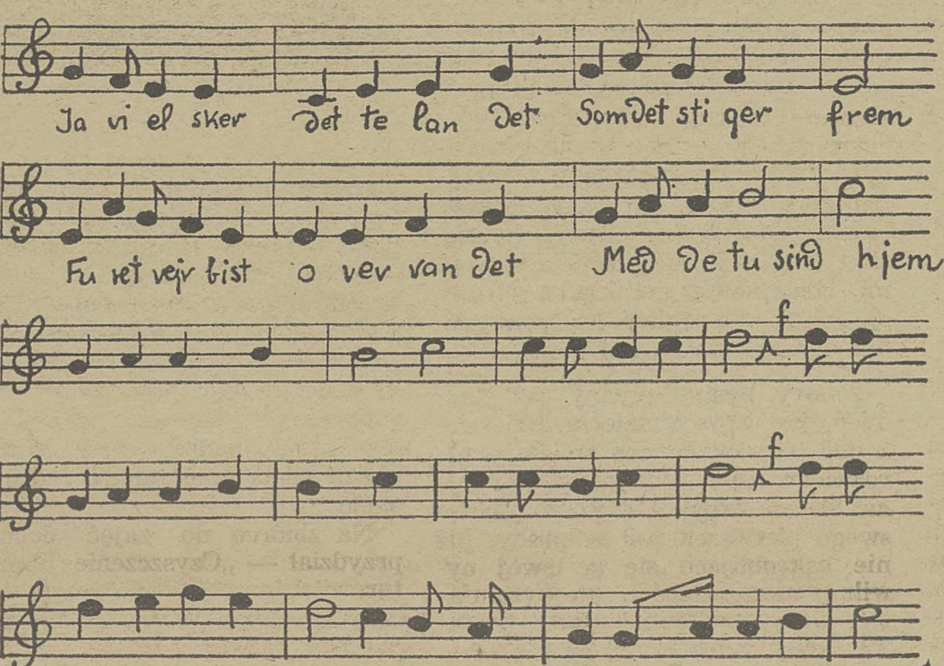
Jerzy Pomian

„Najbliższa przyszłość Norwegii jest ciemna. Najeźdźca może jej wyrządzić wielkie krzywdy, ale rząd jest pewny, że nasz naród ma przed sobą przyszłość wolną. Zachowa swoje dziedzictwo, dochowa wierności wielkim ideom, które mu przyświecały od stuleci..."

Apel rządu norweskiego do narodu.

„Wiemy, że cały naród chce zachować niepodległość. Żadna próba: ani ataki lotnicze, ani armaty nie mogą zmienić tej niezłomnej woli. Jesteśmy w stanie wojny z Niemcami i w następstwie tego — jesteśmy sprzymierzeni z tymi wszystkimi krajami, które prowadzą wojnę z Rzeszą Niemiecką".

Minister Spraw Zagranicznych Norwegii Koht w Parlamencie.



Norweski hymn narodowy (B.I. 5391)

Demaskujemy wrogów

Jak wiadomo, władze niemieckie wypuściły komunistów z obozów koncentracyjnych. Wszystkie dawne publikacje ideologiczne, głoszące świętą wojnę z czerwoną zarazą komunistyczną, zostały wycofane z obiegu. Obecnie oczekiwać należy drugiego aktu krwawej komedii ideologicznej Hitlera. Mit nordycki, przeciwstawianie państw skandynawskich i kultury nordyckiej zgniłej cywilizacji śródziemnomorskiej zostało obalone rękami samego Fuehrera. — Napaść bandycka na Skandynawię przekreśla całą teorię nazistowską. Z nowego wydania „Mein Kampf" zostaną czym prędzej usunięte nie tylko ataki na Rosję i komunizm, ale hymny pochwalne na cześć rasy nordyckiej. Będziemy teraz świadkami systematycznego zohydzania tych państw skandynawskich, które umiały się przeciwstawić zarówno napaści sowieckiej, jak i niefortunnej napaści hitlerowców. U wybrzeży Norwegii poniosła klęskę nie tylko flota niemiecka. Klęskę ostateczną poniosła również ideologia hitlerowska i mit nordycki, którym karmiono ostatnie pokolenia młodzieży niemieckiej.

* * *

Radio niemieckie podało przemówienie Goebbelsa „wyjaśniające" fakt wkroczenia wojsk niemieckich do Danii i Norwegii: „Niemcy muszą obronić małe państwa północne, aby nie stały się ofiarą straszliwej wojny". A oto następne zdanie przemówienia Goebbelsa: „Rząd niemiecki wierzy, że armia nie spotka się z oporem. Każdy opór złamany będzie bezwzględnie przy pomocy wszystkich środków militarnych, jakimi dysponują Niemcy". W tych dwóch zdaniach mieści się cały cynizm gangsterów politycznych, rządzących ogłupiałym narodem niemieckim.

* * *

Radio niemieckie, podając komunikat o agresji na Norwegię, kończy audycję następującym zdaniem: „Stwierdzić musimy, że w Norwegii wojska niemieckie zostały dobrze przyjęte". Prasa francuska dodaje od siebie: „Przyjęcie było istotnie bardzo dobre, a nawet specjalnie gorące. Tak gorące, że Niemcy stracili 4-ry wielkie okręty wojenne: „Gneisenau", „Bluecher", „Karlsruhe" i „Emden".

* * *

Propaganda niemiecka zaplątała się znów w sprzeczności kompromitujące cały urząd doktora Goebbelsa. Oficjalne oświadczenie, że Trzecia Rzesza musiała przyjść z pomocą Norwegii, której neutralność została pogwałcona przez Aliantów, jest obecnie kategorycznie obalone nie przez Anglię, czy Francję, ale właśnie przez prasę niemiecką. — „Frankfurter Zeitung" pisze wyraźnie: „Dowództwo niemieckie czekało długi czas zanim przystąpiło do akcji, przygotowanej od dawna i najdokładniej. Trzeba było użyć licznych transportowców, okrętów wojennych i eskadr lotniczych dla ich osłony". A więc nie żywiołowy sprzeciw na założenie min angielskich przy brzegach Norwegii, tylko z zimną krwią i rozmysłem przygotowana napaść. To stwierdza „Frankfurter Zeitung". *Nemo*

Z życia obozów

Przy łopocie własnych sztandarów

Dwie przepiękne uroczystości obchodziło ostatnimi czasy wojsko polskie, odrodzone i odbudowywane na gościnnej ziemi francuskiej. Jedną było wręczenie chorągwi dwu batalionom saperów, drugą — doręczenie sztandarów brygadzie strzelców podhalańskich. Obie te jednostki przeszły wzorowo okres organizacji i wyszkolenia; obie gotowe są do użycia w walce. Nie wiadomo, kiedy rozkaz Naczelnego Wodza do walki je powoła; wiadomo jednak z całego dotychczasowego przebiegu ich służby, że do walki są należycie przygotowane, a zawieść nie powinny. Przeto znaki bojowe mogły im być śmiało doręczone, jako dowód zaufania zwierzchności wojskowej i jako podnieta do wiernej żołnierskiej służby, pełnionej dla ojczyzny.

Pierwsza uroczystość odbywała się na rozległym boisku sportowym, przed wyniosłymi trybunami, na których, towarzysząc Panu Prezydentowi R. P., Wodzowi Naczelnemu i przedstawicielom władz sojuszniczych, zasiedli liczni widzowie. Msza polowa, odprawiona przez ks. biskupa polowego, żołnierskie słowa Naczelnego Wodza, doręczenie chorągwi i przysięga — oto były momenty główne tej uroczystości, zakończonej piękną defiladą saperów, prawdziwej gwardii wojska polskiego.

Co jednak wybijało dzień ten nad przeciętność, to fakt, iż doręczone chorągwie nie były nowe. Jedna służyła saperom 13-ej dywizji, zasłużonej w bojach na Polesiu oraz nad Wkrą i Wisłą w 5-ej armii gen. Sikorskiego. Druga była znakiem saperów kaniowskich, a więc — jak to silnie podkreślił Wódz Naczelny w swoim przemówieniu — historią swoją stanowiła skrót dziejów wojska polskiego. Chorągwie te nie tylko uchroniono przed wrogiem, ale przeniesiono je do Francji, by znów do boju o wolność i niepodległość Polski prowadziły. Wzruszony był Wódz Naczelny, gdy za to, imieniem służby, oficerom i szeregowym dziękował, wzruszeni byli również i wszyscy obecni. Jedna chorągiew miała drzewce przepisowe z orłem; druga, której płachtę tylko uratowano, przymocowana została do drzewca typu francuskiego. Ale na obu rysował się dumnie krzyż kawalerski, czerwony w białym polu, jaśniał orzeł biały oraz dewiza: „Honor i ojczyzna". Prawdziwe znaki wierności żołnierskiej i chwały, obie chorągwie mieć dotąd będą podwójną wartość dla swych żołnierzy: symboliczną i historyczną. Takie chorągwie wieść mogą tylko ku zwycięstwom.

Druga uroczystość — niedawna— za tło miała murawę zielonej polany, z ołtarzem polowym po środku i szumiącymi na okół drzewami. Byli tam najwyżsi dostojnicy państwowi, z Panem Prezydentem R. P. na czele, nasi Sojusznicy, i rozebrzmiało, jak surma, mocne oświadczenie Wodza Naczelnego, iż przez niecną napaść na Danię i Norwegię szamocący się wróg podpisał na siebie wyrok śmierci. Sztandar, ofiarowany brygadzie, nosił na sobie herb ks. biskupa polowego. Dostojny ofiarodawca sam odprawił polową mszę świętą i przemówił do wojska. Znak był nowy, ale stara i niezmienna treść składanej nań przysięgi żołnierskiej i niezmienny rytm serc, bijących w takt przy strzeleckiej defiladzie.

Czyż dziwić się można biciu tych serc w gorącej żołnierskiej ochocie, gdy się sobie zda sprawę, że ci oto właśnie strzelcy pierwsi będą mieli szczęście uderzyć na wroga? To, o czym marzą tysiące braci, ćwiczących się jeszcze w obozach, to przypadnie w udziale strzelcom podhalańskim. Działanie, odwet, zwycięstwo. Zmaganie się już nie z własnymi, jakże nieraz gorzkimi myślami, ale z żywym wrogiem, któremu godnie zapłacić można celną kulą.

Żwawy, bystry, płynny, jak strumień, jest krok strzelecki. Dziarsko z pod beretów patrzą śmiałe oczy; rozwiewa się w takt marszu peleryna. Śliczne wojsko! A już dumne ze swego pierwszeństwa w pracy, już nie oskrobujące się ze swej cywilnej niezaradności, ale cyzelujące ruchy, wypracowujące postawę. Sześć miesięcy pracy nie przeszło bez śladu. Ani dla tych, co kilof lub pług rzucīwszy, stawili się na pierwszy zew ojczyzny, ani dla tych, co, po ciężkich walkach na rodzinnej ziemi, znowu poczuli się przywróconymi do honoru rycerskiego żołnierzami. Z miłością patrzyli na nich swoi dowódcy, z zachwytem — dowódcy obcy. Dlatego to ta druga uroczystość, choć podobna do pierwszej, ale inna, uczyniła na wszystkich tak wielkie wrażenie.

Każda z nich miała swoje odrębne, jakże podniosłe piętno, ale obie miały jedną cechę wspólną. Przeszły w łopocie własnych sztandarów, przy słowach przysięgi żołnierskiej na wierność ojczyźnie, Rzeczypospolitej Polskiej; obie były hasłem gotowości do boju. W tym boju, pod komendą Naczelnego Wodza, ściele się przed nami szlak, żmudny i krwawy, ale wiodący niechybnie do wolnej ojczyzny.

Antoni Bogusławski

Pechowy dzień

Dziś wstałem lewą nogą, zresztą musiałem od niej zacząć, bo prawą ktoś mi przywiązał do koi. I tak zaczął się ten dzień, który postarzył mnie co najmniej o 24 godziny. Śpię na dolnej koi — i w tym całe moje nieszczęście, bo nade mną... mój kochany przyjaciel „Zosia" melodyjnie odchrapuje swe sonaty... Kochany chłopiec! Taki jest muzykalny. Tylko dlaczego ma taki sopran? Taki cienki, piskliwy, kobiecy sopran. Cholera mnie porywa, gdy on zaczyna. Zaczyna zwykle około 2-ej w nocy. Najpierw spokojnie — „Francis, twe ząbki są, jak perełki. Czy możesz mi jeden dać na pamiątkę?" Oczywiście, że może. Ja to wiem dokładnie. Nawet nie jeden! Wiem nawet (przypadkowo), który dentysta wstawił jej ostatnio trzy nowe zęby.

To, że tak powiem, preludium wyrwało mnie ze snu. Bohdan i Janek śpiący niedaleko, a więc w sąsiedztwie Zosi, obudzeni, prawie że jednocześnie westchnęli — „oho! zaczyna się". „Czołem! Jak się spało?" Usłyszałem zgrzytnięcie prawdziwych zębów. Koja nade mną zatrzeszczała. Zosia zrobił zwrot na prawą burtę, poczem, jak to było zresztą do przewidzenia jego koc spadł mi na głowę. Czytałem trochę książek, bywałem na filmach i sam zresztą wiem z praktyki, że normalni ludzie idąc spać, przykrywają całą swą cielesną powłokę, za wyjątkiem właśnie głowy. Ponieważ, jak mówią, jestem czasami normalny, więc koc ten „popłynął" w stronę poduszki Andrzeja. Byłem lekko zdenerwowany. Wyraźnie czułem, że noc przyjdzie mi na marzeniach o śnie. „Francis zimno mi, chodź, zaśpiewamy sobie coś, ty ucieleśnienie moich snów" — doszedł mnie niewyraźny bełkot z góry.



Lech Kwapiszewski: Odkotwiczenie O.R.P. „Iskra" (B.I. 5396)

Czyjaś ręka zaczęła gorączkowo macać po podłodze. Kochane pantofelki stały na miejscu. Bohdan zlazł już z hamaka. Ja miałem atakować od spodu, zaś Andrzej powinien zakreślić krzywą „Buta-kowa" Cienki pisk z górnej koi był sygnałem do ataku. Melodyjny warkot buta, kilka poderwanych okrzyków, lekkie zamieszanie i sopran „zgasł". Zosieńka się obudził, reszta zaś po chwili spała spokojnym, zdrowym snem.

Na zbiórce do zajęć dostałem przydział — „Czyszczenie iluminatorów" i innych wystających metalowych „wichajstrów". Wszystko ma być „jaśniej słońca" — kończy pan bosman Ifkowski. W kilka chwil potem poważnie kroczyłem z sidolem w prawej i ze szmatką w lewej ręce. Praca jest celem mego życia! Nie znoszę po prostu „dekarzy". Zawsze ściskałem ręce tych uczonych, którzy mawiali: — „Dekowanie powinno być tępione. Już w starożytnym Egipcie nie znano deki, lecz znano natomiast egipskie papirusy, czego nie należy mylić z egipskimi papierosami". Praca paliła mi się w ręku. Unosił się dym — papierosa. Było gorąco. Słońce dziś wyjątkowo raziło w oczy, a te są, jak mi mówiono skarbem bezcennym. Nic się też nie stało, gdy pozwoliłem sobie na małą niespodziankę zakładając ciemne okulary i nikt ze śmiertelników nie oponowałby przeciwko temu, gdyby nie ta „lewa noga". Już prawie cały sidol „zużyłem", gdy czystą francuszczyzną ktoś do mnie przemówił.

— „Comenże bliżej, kwiateczku".

Choć kwiateczkiem nie jestem — wstałem.

— „A cóż to za ciemne binokle kolega używa. Słońce przeszkadza— hę — słońce, które — hę — daje nam życie i utrzymuje je... Zdjąć te szkła!"

— „Melduję posłusznie, że nie mogę! Właśnie co wyczyściłem ten oto „wichajster" panie bosmanie. Proszę popatrzeć, jak on się błyszczy, jak on w oczy razi — on po prostu oślepia. On jest przyczyną, panie bosmanie, że te oto ciemne szkła znalazły się na swoim nosie. Mnie już nawet coś strzyka w lewym oku".

— „Hę strzyka — w lewym? To prawym pewno można dojrzeć tamten łańcuch kotwiczny. Trochę rdzą zaszedł „nieboraczek". Niechno go kolega skrobaczką podrapie. Tylko nie za bardzo, żeby nie oślepiał. Skrobaczkę wyda Plumpek. Kierunek — magazyn".

Nagle zrobiło mi się ciemno przed oczami — okulary zdjąłem. Lekko się zataczając, skierowałem swą osobę do magazynu. Co drugi krok robiłem swą nieszczęśliwą „lewą nogą".

Otrzymałem dziś piękny list. List od kobiety. Znam ją właściwie tylko tydzień, a już do mnie napisała, że chce mnie koniecznie dzisiaj zobaczyć i ma mi coś bardzo ważnego do powiedzenia. Koledzy na mnie zazdrośnie spoglądają — ba szczęśliwiec! Angielski znam jeszcze słabo, lecz Maciek pomógł mi w przetłomaczeniu jej zgrabnego, pełnego hieroglifów pisma. Jak ona to ładnie napisała — „Good bye, my dear. Kolacja będzie ci przypominać twe dawne dobre czasy. Address: Barlton Street 31. „Nie bardzo się orientowałem, gdzie to jest, lecz Maciek powiedział, że to gdzieś bardzo blisko.

Autobusem jechałem około godziny. Nigdybym nie przypuszczał, że można mieszkać aż tak daleko, lecz czego się nie robi dla młodej, pięknej kobiety! Barlton Street znalazłem sam, nie pytając się nawet policjanta. Zresztą gdy bym się zapytał, to bym już napewno nie trafił. Sam wiem z praktyki, że najlepiej rozmawiać po angielsku z kolegą. Taki to wszystko zrozumie, a może się nawet zapyta.

— „Czy dobrze wymawiam — Slove you"?

Barlton Street przeszedłem, lecz ze zdumieniem stwierdziłem, że numeracja skończyła się na 25. Powtórnie przeczytałem jej wonny jeszcze liścik, lecz numer domu był ciągle ten sam. Byłem tym lekko zaskoczony, lecz po głębokim namyśle postanowiłem zapukać do drzwi sąsiedniego domu i zapytać się o miejsce zamieszkania tej, w której drgającym sercu obraz mej nędznej postaci przebywał... Drzwi otworzyła mi jakaś starsza niewiasta. Już po 15 minutach wiedziała o co mi chodzi.

— „Oh good, good, it will be all right. I have...."

Powiedziała mi, że ma pokojówkę, która zna wszystkich mieszkańców na tej ulicy — ona mi dopomoże. Pokojówka przyszła — Szkotka z pochodzenia. Pięknie mówiła, bardzo pięknie! Jaka szkoda, że nic nie rozumiałem. Nawet o szklankę zimnej wody poprosić nie mogłem. Na okręt wróciłem z uczuciem duszności w gardle i wrażeniem, że kołnierzyk założyłem o dwa numery za mały. W naszej kajucie jeszcze nikt nie spał. Wszyscy czekali na mnie. Moja mina powiedziała im wszystko!



Lech Kwapiszewski: Przeładunek węgla (B.I. 5397)

Co się działo w kabinie trudno mi opisać. List napisał Maciek...

Lech Kwapiszewski

SOBOTNIE POPOŁUDNIE

(Korespondencja z kompanii)

Przez cały tydzień pionier, to znaczy strzelec o wyszkoleniu saperskim, zajęty jest swoją normalną pracą wojskową. Pobudka o godzinie 5 min. 30, wymarsz na ćwiczenia techniczne, bądź strzeleckie, wykłady. O godzinie 18-ej rozkaz dzienny, jak rodzynkami uświetniony rozdawnictwem korespondencji, co nie tylko u pionierów jest nader mile widziane. O godzinie 21-ej „capstrzyk". Po capstrzyku zaś jak wiadomo — wszystko śpi.

Sobota jako zwykły dzień tygodnia — ma porządek odmienny. Ćwiczenia bywają tylko do południa. Po posileniu się w okolicach godziny 12-ej obiadem - pionier wykorzystuje metodycznie czas, oddany mu do rozporządzenia na sprawy, związane z jego niedzielnym wyglądem, oraz ze stanem higienicznym jego wojskowego dobytku. A potym...

Więc najpierw rodzą się po drużynach talenty fryzjerskie. Pionier, który niechybnie ma wszelkie szanse „jutro zostać inżynierem" — zostaje, gdy konieczność tego wymaga ...fryzjerem. Nieliczna tylko grupka pionierów nie wierzących we własne fryzjerskie talenta — zostaje klientami fryzjerów. Po drużynach więc strzygą i golą, jak kto umie i jak kto potrafi. Golenie najczęściej bywa własnoręczne, strzyżenie nie. Chociaż i takich uzdolnionych można napotkać, którzy się sami strzygą. Ich zachwyt nad własnym dziełem podąża wzwyż schodkami, zostawionymi na swoich włosach w wyniku balwierskich wyczynów.

Kiedy pionier już do syta wyżył się we fryzjerstwie, zostaje dyplomowanym krawcem. Dokonywa niejednokrotnie wręcz epokowych odkryć i wynalazków. Jak to, że lepiej guzik przyszyć, niźli go nie przyszywać. Nie mówiąc już o takich szczegółach, jak umocnienie guzika, i to z taką czarującą konsekwencją, że jeśli urwie się, to z kawałkiem spodni czy bluzy.

Przez cały tydzień pionier biada, że w rękawiczkach są dziury. Pionier bez rękawiczek pracować nie jest w stanie. A tu naraz, po zeszyciu dziur na okrętkę — pionier pojmuje, jak niezgłębioną sztuką jest cerowanie. Dumny jest wielce ze swego dzieła, które zajęło miejsce dziur na rękawiczkach, chociaż każda siostra, żona czy narzeczona pionierska, a nawet nieznajoma z wyglądu mamusia chrzestna — parsknęłaby śmiechem z uciechy, że „to" można nazywać cerą... A pionier poci się i ceruje z samozaparciem się siebie...

Po zakończeniu demonstracji talentów krawieckich — pionier staje się wysokim strażnikiem osobistej czystości. Więc koce, prześcieradła i sienniki „na świeży luft". Przetrzepywany kijaszkiem kurz — smaruje prosto w obłoki. Syt chwały trzepania pionier odkurzone manatki ustawia na dawnym miejscu w rejonie zakwaterowania, a sam, w większym gronie przyjaciół pośpiesza — wesół na duchu — ku rzece, ażeby stać się z kolei... wytężonym praczem.

Szumi woda we francuskiej rzece. Jak tęskno, że to nie Warta, nie Wisła, nie San, nie Bug, nie Niemen... Ale cóż sentymentalnie nastrojony — pionier wkracza w wiosenną wodę, która jeszcze zimnem parzy, i w niej — czerwony z emocji bezpośredniego zetknięcia — jest sam praczem swojego pionierskiego ciała. Wyprawszy siebie — zabiera się oczywista do prania bielizny.

Biedna, nieszczęsna koszula i inne części garderoby ! Nic to, że mydło jest nader chytre i wielokrotnie pada bezpowrotnie w rzekę, jako pokarm deserowy dla ryb. Nic to, że czasami koszulinę trzeba wydobywać z toni na prędce uchwyconym drążkiem, aby nie zdążyła dotrzeć do ujścia i dalej pożeglować przez Ocean ku Ameryce. Uporawszy się z wszelakimi trudnościami, wyżąwszy stokrotnie zarówno własne zaczerwienione ręce, jak i praną z uporem bieliznę, pionier — pracz zaiste najpracowitszy — powraca triumfalnie do rejonu zakwaterowania.

I gdy wraca, rejon zakwaterowania staje się po prostu wręcz do samego siebie niepodobny. Cóż to za chorągwie, które na wietrze takie furkoczyste larum grają! Aha, to wcale nie chorągwie. To wyprana garderoba pionierska, przemyślnie, gdzie tylko można porozwieszana, suszy się i świadczy o pracowitości pioniera, o jego gotowości prania, o jego wszechstronnym a bezkompromisowym umiłowaniu czystości. Poniektóre działy garderoby, części natury subtelniejszej — nie mogą sobie ladajako wisieć na zwyczajnym wietrze. Wiszą tedy w owej nieokreślonego przeznaczenia ubikacji, która aktualnie jest i sypialnią i salonem pioniera. Więc chusteczki, rękawiczki, więc ręczniki. Niespodziane firanki — przyciemniają światło wieczoru tak, że głos się słyszy, a nie widzi się kompanów jednej i tej samej drużyny.

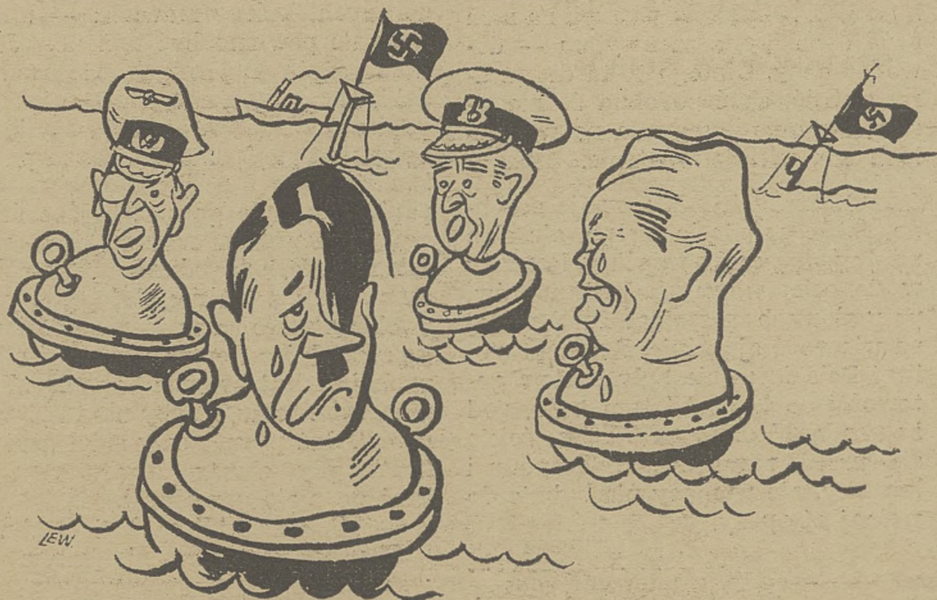
Cóż robić? Kolacja ledwo minęła, do capstrzyku jeszcze trzy bite godziny. Nie wypada po ciemku siedzieć. Wówczas zapada postanowienie. Te, Żórawiczak Mrugający Oczkami, te, Stasiu Tędy — Tędy, te, Jowiszu Drużyny — idziemy do kafejki. O, kafejko! Po francusku brzmi to krócej „le café". My, Polacy, transponujemy to na inne słowo: kafejka.

Otóż, co ma pionier pracowity robić przez ostatnie trzy godziny sobotniego wieczoru? Ano, pójść do kafejki, gdzie przy szklance wina „blanc" czy „rouge" omawia się najżywotniejsze sprawy naszej doli żołnierskiej i świata całego. Gdyby złe moce słyszały, co się w sprawie horoskopów dla nich wypowiada w kafejce — to napewno Hitler sam by się obwiesił na suchej gałęzi w Berchtesgaden; Stalin włożyłby sobie w gębę ładunek dynamitu i podpalił własnoręcznie lont, a Goering dobrowolnie kazałby siebie ugotować na rzecz ludności krajów okupowanych — jako „Eintopfgericht".

Wiele, wiele, wiele spraw naświetlonych zostaje w café „pod kolor" „vin blanc" lub „vin rouge". Trzeba by z tego zdawać całkowicie oddzielne sprawozdanie. To jest jednakowoż pewne, że wracając z kafejki, jeszcze się nie zdarzyło inaczej, żeby pionier przy chodzeniu uwzględniał linię prostą.

Doprawdy nie wiadomo dlaczego . . .

Wawrzyniec Czereśniewski



„Miny" wodzów — po klęsce floty niemieckiej (B.I. 5392)

CZYTAJCIE, ŻOŁNIERZE !

Armia polska we Francji organizuje się w warunkach trudnych, bo na obcej, choć gościnnej i przyjaznej ziemi. Nie mniej jednak organizacja ta posuwa się na przód, każdy dzień usuwa braki i ukazuje tym, którzy umieją patrzeć i widzą, nowe cegiełki w budowie naszego odrodzonego, narodowego wojska.

Taką cegiełką jest też ukazanie się „Biblioteczki Żołnierskiej', wydawnictwa, w którym są ogłaszane niedługie, a jasno napisane prace, mające uświadamiać żołnierza, o co walczy i ponosi trudy i niewygody; co to jest Polska, do której wszyscy dążymy; jak mamy Ją zdobyć i obronić; jak pobić wroga i ugruntować zwycięstwo.

Tak jest! Jest to „Biblioteczka Żołnierska", bo żołnierz polski, to człowiek uświadomiony i myślący, to obywatel i patriota, który słucha swojej władzy wojskowej nie tylko z wojskowego przymusu, bez którego nie ma w ogóle wojska, — ale także dlatego, że tak mu każe jego narodowe sumienie, jego polskie serce i jego obywatelski rozum. Żołnierz polski wie, o co się bije, bo żołnierz polski myśli, bo żołnierz polski troszczy się o Ojczyznę i los następnych pokoleń, bo żołnierz polski cierpi głęboko z powodu chwilowej naszej klęski wojennej.

Temu żołnierzowi polskiemu czynniki wojskowe, których to jest obowiązkiem, dają dzisiaj „Biblioteczkę Żołnierską". Wydawnictwo to stanowi jakby część uzbrojenia wojska, bo wojna nowoczesna toczy się nie tylko przy pomocy karabinów, armat, czołgów i samolotów, ale również przy pomocy haseł, idei i myśli, i nie tylko w terenie, w powietrzu i na morzu, lecz i w ludzkich sercach i umysłach. Wróg nasz ten sposób wojny, przy pomocy t. zw. propagandy, doprowadził po swojej stronie do wysokiego stopnia doskonałości, starajmy się więc przeciwko broni wroga mieć własną broń, każdy cios odbić i zadać mu nowy, celniejszy i boleśniejszy.

Czytajmy więc, koledzy, żeby stworzyć sobie i ulepszyć ten pancerz myśli, uczucia i idei, który was ochroni przed nieprzyjacielską propagandą i zahartuje nasz rozum i wolę do takiego zadawania ciosów nieprzyjacielowi, żeby czuł, jak one bolą — tak, jak dzisiaj my czujemy i cierpimy.

Jako pierwsza książeczka z wydawnictw „Biblioteczki Żołnierskiej" ukazała się praca Tadeusza Kiełpińskiego, pod tytułem: „Ku jakiej Polsce idziemy". Niewielka ta książeczka rozjaśni żołnierzowi wiele spraw i da mu odpowiedź na wiele pytań. Autor — również żołnierz — w słowach jasnych i przystępnych tłumaczy, jakie ziemie ma obejmować odnowiona Polska, co należy wrogowi odebrać ponadto, co już posiadaliśmy przed wybuchem tej wojny i jakie mają być nasze stosunki z sąsiednimi narodami, które również zagrożone są przez niemieckich zbójów i bolszewickich gadów. Omawia też autor zagadnienia wewnętrzne Polski, wskazując jakich błędów z niedawnej przeszłości należy unikać, żeby Polsce i całemu polskiemu ludowi zapewnić lepszą i jaśniejszą przyszłość.

Bierzcie więc tę książeczkę, Kochani Czytelnicy do ręki, a jeżeli przy czytaniu jej przyjdzie Wam do głowy jaka myśl lub uwaga, skreślcie parę słów do Redakcji „Polski Walczącej". *Marian Rojek*

BAJKA ŚWIETLICOWA

Jednemu było Wróbel, drugiemu było Wrembiel.
Jeden wyższy był rangą, drugi nadrabia tuszą.
A obaj w polityce. Dawniej w różnych obozach,
Dzisiaj w jednym obozie. Nie ma co robić — muszą.

Myślano ze względu na odmienne światy
Skoczą sobie do oczu, nie szczędząc inwektyw.
Bynajmniej. Żyją w zgodzie. Są ze sobą na ty.
Tę to zgodę współżycia biorę na obiektyw.

Jeden młodzież, a drugi mniejszość narodową,
Ten w senacie, a drugi, chociaż bezimiennik
Trząsł kurierem, czasami aż dyplomatycznym.
Ten miał pod sobą mały, tamten większy dziennik.

Dziś dzienniki dalekie, a noce spokojne,
Współpracują bez trudu, jest zgoda, jest racja
I Polska nade wszystko, byle wygrać wojnę —
Tak jakby z masonerią szła w parze korporacja.

Ten furażerkę nosi niby biskupią mitrę,
O-pozycji nie zmienia na pozycję łatwą,
Chór ćwiczy z żołnierzami i podnosi ducha
I jest, jak dobry pasterz pomiędzy swą dziatwą.

Sekunduje ma tamten, żołnierski i prosty,
Zamiast stosunków w rządzie dzisiaj chodzi w rzędzie,
Radio umie nastawić, herbat rozdać trzysta,
Co to było z tą Polską i co jeszcze będzie?

Morał z bajki jest taki: Wróbli i Wrembieli
Tłumy w Polsce, gdy każdy przy swoim się uprze,
Polska nie-rządem stała, a rządem upadła.
Mądry Polak — po szkodzie. To chyba najgłupsze.

Jancik

Przegląd polityczny

NAJAZD NIEMIECKI NA DANIĘ I NORWEGIĘ

Przyniósł on Trzeciej Rzeszy pierwsze bardzo poważne klęski wojskowe: zniszczenie prawie połowy floty, blokadę, która rozciągnęła się nie tylko na Morze Północne, ale i na Morze Bałtyckie, odcięcie wojsk Hitlera, które przerzucono do Norwegii — *oraz całkowite odcięcie od pokładów rud żelaznych w Szwecji*. Zablokowanie Rzeszy stało się faktem dokonanym — co w bardzo poważnym stopniu utrudni generałom Fuehrera działania wojenne. Albowiem pocieszenia prasy i radia niemieckiego, że „żelaza jest dość w Niemczech i na terenach okupowanych" — *są przeznaczone dla ludzi, którzy o przemyśle wojennym mają nadzwyczaj skromne pojęcia*. Bardzo niewielki procent starego żelaza nadaje się do przetopienia a jeszcze mniejszy do wyrobu pocisków. *Ruda żelazna była Hitlerowi niezbędnie potrzebna — i stąd ten nieobliczalny atak na Danię i na Norwegię, przy stałym szantażowaniu Szwecji!* Niemcy można porównać do furiata, który dusząc się w pokoju, wybija szybę, krwawiąc przy tym głowę i ręce — *aby natrafić na żelazne i hermetycznie od zewnątrz zamknięte okiennice.*

Oprócz niepowodzeń wojskowych ten napad na spokojne narody przyniósł Hitlerowi poważne klęski natury politycznej. Więc przede wszystkim wzburzył i poruszuł opinię mocarstwa, z którym Niemcy w tej chwili muszą się najbardziej liczyć, to jest Stanów Zjednoczonych. Propaganda Goebbelsa starała się, według dotychczasowych metod, zrzucić odpowiedzialność za napad — na Anglię i Francję.

— Zbrojna okupacja Danii i Norwegii — czytaliśmy w komunikatach niemieckich — była tylko odpowiedzią na zakładanie min na terytorialnych wodach norweskich....

Oczywiście jest to nonsens. Aby przygotować atak, który z konieczności wymaga współdziałania floty wojennej, samolotów, oddziałów broni pancernej i silnej artylerii — *trzeba co najmniej kilku tygodni czasu*. Są bardzo poważne dane do przypuszczenia, że atak ten został w najdrobniejszych szczegółach przepracowany i przygotowany jeszcze przed rozpoczęciem wojny z Polską. Wskazuje na to chociażby cała akcja polityczna niemiecka na półwyspie skandynawskim. Jak wiadomo, Niemcy utworzyli w chwilowo zajętym Oslo jakiś „rząd nacjonal-socjalistyczny" pod przewodnictwem Vierken Quisling'a. Otóż ten Virken Quisling był twórcą skrajnie narodowej partii norweskiej, która rozwijała swą rozkładową działalność w Oslo i w Bergen — ale w wyborach do parlamentu nie zdobyła w 1935 r. ani jednego mandatu. Okazało się, że Virken Quisling, drugie wydanie osławionego „premiera" komunistycznego rządu fińskiego Kuonsinnen'a stał od dawna na usługach Gestapo, zdradził swój rząd i swego króla — i tworzy dzisiaj „gabinet" pod osłoną karabinów wroga. Jest to naturalnie rząd samozwańczy, nie mający najmniejszego znaczenia i poważania w Norwegii. Cały naród norweski skupiony obok swego króla - bohatera, Haakona VII — walczy z nadzwyczajną odwagą i poświęceniem w obronie swej wolności, a zarazem kultury i cywilizacji prawdziwie europejskiej. Jak słusznie podkreślają Anglicy, bez współdziałania armii norweskiej — nie było by możliwe zwycięstwo pod Narwikiem. Norwegia daje światu wspaniały przykład wielkości ducha i niezłomności oporu, przykład, który nie tylko pod względem wojskowym, ale zarówno politycznym, jak i moralnym ma kolosalne znaczenie.

Niemcy, napadając na Norwegię, były przekonane o dwóch „pewnikach":

1) że Norwegia nieprzygotowana do walki, podda się bez wystrzału;

2) że reakcja Sprzymierzonych nastąpi późno, lub też nie nastąpi wcale.

I Berlin popełnił ogromny błąd w rachunku. Norwegia, nie zlękła się olbrzymiej przewagi wroga — i chwyciła za broń, którą posłużono się bardzo skutecznie: pierwsze okręty niemieckie poszły na dno, trafione pociskami norweskiej artylerii nadbrzeżnej. Między innymi słynny „Gneisenau". A reakcja Sprzymierzonych objawiła się natychmiast, w kilka godzin po rozpoczęciu ataku niemieckiego — i to z takim wynikiem, jakiego nie przewidzieli w swych najbardziej pesymistycznych przewidywaniach kierownicy admiralicji niemieckiej.

Jak wspomnieliśmy napad na Danię i Norwegię zdecydował o nastawieniu społeczeństwa amerykańskiego. Nawet te dzienniki w Stanach Zjednoczonych, które dotychczas w sposób bardzo oględny wyrażały się o Niemczech, hołdując zasadom „bezwzględnej neutralności" — potępiają stanowczo i bezapelacyjnie najazd wojsk Hitlera na Danię i Norwegię.

— *„Bez tego uprzedzenia, jakie największy nawet ganster daje swej ofierze* — pisze „New York Times" — *bez cienia jakiegokolwiek pretekstu znowu wolny i na wskroś pokojowo usposobiony naród został zamordowany z całym rozmysłem, o brzasku kwietniowego dnia... Jedyną jego winą było, że chciał żyć w pokoju ze swymi sąsiadami i że tym sąsiadom zawierzył. Jeszcze raz imię Niemiec zostało obciążone zbrodnią, której nie można będzie okupić..."*

Dusza narodów Ameryki Północnej — nie jest neutralna, jakkolwiek Stany Zjednoczone nie znajdują się jeszcze w stanie wojny z Trzecią Rzeszą.

STANOWISKO WŁOCH

Nie jest neutralna również — ale niestety w ujemnym tego pojęcia znaczeniu — prasa oficjalna włoska. Dzienniki półwyspu jawnie sympatyzują z Niemcami oraz całą ich akcją na półwyspie skandynawskim. Polityka Włoch jest ciągle jeszcze nierozwiązalną zagadką. Wiemy, że Mussolini mobilizuje. Powołał dziesięć roczników, po największej części rezerwistów marynarki. Prasa włoska oznajmia ustawicznie, że Włochy są gotowe do akcji, że „ich godzina nadejdzie szybciej, aniżeli można przypuszczać".

— Nie będziemy czekali na uderzenie, ale uprzedzimy je — głosi radio włoskie. Czyje uderzenie ma uprzedzać Il Duce? Francji i Anglii? Śmieszne. Państwa sojusznicze byłyby bardzo zadowolone, gdyby mogły w tej chwili wycofać swą flotę z Morza Śródziemnego i skierować ją gdzie indziej. Od strony Francji i Anglii nic Rzymowi nie zagraża — przeciwnie, państwa te niczego więcej nie pragną, jak tylko najlepszych stosunków z Włochami. Geograficznie, politycznie i kulturalnie — Włochy są złączone i to bardzo ściśle z Francją i Anglią. Poza tym łączą Italię z tymi państwami odwieczne węzły kultury i wspólnej cywilizacji — węzły tak silne, że zerwanie ich było by równoznaczne ze zniszczeniem całego olbrzymiego dorobku misji historycznej Włoch. Oświadczenie się po stronie niemieckiej — było by strasznym ciosem, wymierzonym w samo serce kultury rzymskiej, było by zaprzeczeniem dziejowego posłannictwa Italii.

Z politycznego punktu widzenia, było by to czymś więcej, niż zbrodnią, *gdyż było by strasznym błędem.* Jakiż los czekałby Italię złączoną z Hitlerem na wypadek zwycięstwa, jak i klęski Niemiec? *W razie zwycięstwa — Włochy zeszłyby do roli wasala Trzeciej Rzeszy.* Powtórzyłyby się czasy z okresu „cesarzy rzymskich narodu niemieckiego". Jeżeli Niemcy są dziś w Bergen — to równie dobrze mogłyby być w Bari lub na Sycylii, jak za czasów Fryderyka II. To na wypadek, zresztą niesłychanie wątpliwy — zwycięstwa niemieckiego. A w razie klęski? *W razie klęski Włochy zapłaciłyby wszystkie koszty wojny.* Zapłaciłyby zniszczeniem kraju a przede wszystkim zniszczeniem wszystkich nodbrzeżnych linii komunikacyjnych i portów.

Przeciwko sojuszowi z Niemcami wypowieda się zresztą cały lud włoski, wypowiadają się sfery dynastyczne, wypowiada się Kościół. I dlatego należy sądzić, że to dziwne stanowisko prasy i radia na półwyspie apenińskim — *jest rodzajem gry politycznej, polegającej na ustawicznym podkreślaniu swego znaczenia w Europie i swej bardzo wysokiej ceny.* Mussolini okazał się dotychczas politykiem realnym. Ostatnie wypadki stwierdzające zdecydowaną przewagę floty brytyjskiej powinny go jak najszybciej sprowadzić na drogę rzeczywistości — i prawdziwego interesu Włoch.

tk

Z POLSKI

POD OKUPACJĄ NIEMIECKĄ

Potwierdza się wiadomość, iż Niemcy odmówiły Nuncjuszowi Apostolskiemu Mgr. Orsenigo pozwolenia na wjazd do Polski. Wymiana banknotów Banku Polskiego na nowe banknoty utworzonego przez Niemców Banku Emisyjnego, będzie przeprowadzona od 22. IV. do 20. V., przy czym na przód będą wymieniane banknoty większe, a potem od 8. V. banknoty 5 i 2 złotowe. Z niemieckich obozów koncentracyjnych wypuszczono pozostałych profesorów uniwersytetów w łącznej liczbie 163; zobowiązano ich do niedziałania przeciw okupantom. Dzienniki rumuńskie zamieszczają wiadomość, jakoby dopiero obecnie zakończyły się walki oddziałów Wojsk Polskich w okupacji niemieckiej. Ostatni oddział polski walczący w lasach kozienickich i liczący 45,000 ludzi miał się poddać dopiero obecnie, po siedmiu miesiącach walk. Gestapo zabroniło Żydom wyjazdu z Polski za granicę nawet w razie uzyskania wiz państw neutralnych. Robotnicy polscy deportowani lub nawet zwerbowani do Niemiec na roboty, muszą nosić specjalne odznaki naszyte na ubraniu, dla odróżnienia ich od ludności niemieckiej.

Z Warszawy donoszą, iż na podstawie umowy Niemców z bolszewikami około 14,000 uchodźców z okupacji sowieckiej, pochodzących z ziem wchodzących w skład Gubernatorstwa, będzie mogło powrócić do domów. W Warszawie panuje nadal drożyzna produktów żywnościowych, powiększona walką, jaką Niemcy prowadzą z handlem nielegalnym i niekontrolowanym przywozem. W ostatnich dniach marca wznowiono i zaostrzono represje przeciw polskim działaczom politycznym, aresztując szereg znanych osób, jak b. marszałka Rataja i in.

Z Poznania nadchodzi wiadomość iż prezesem pruskiego sądu apelacyjnego mianowano członka rady państwa Frobösa.

W Bydgoszczy skazano na śmierć za rzekome zamordowanie Niemki we wrześniu 39 r. niejakiego Alfonsa Bojanowskiego.

Z tym samym uzasadnieniem skazał sąd w *Kaliszu* Bronisławę Józefowicz i Wacława Kempfa z Tuliszkowa na 12 lat więzienia, Stanisława Klimaszewskiego zaś na półtora roku ciężkiego więzienia za ukrycie aparatu radiowego.

W Katowicach ustanowiono niemiecki Sąd Okręgowy przeniesiony z Bytomia. Podlegają mu sądy w Tarnowskich Górach, Sosnowcu, Będzinie, Chorzowie, Mysłowicach i Rudzie. Na podstawie rozporządzenia prezesa rejencji katowickiej prawo do korzystania z ubezpieczeń w towarzystwach ubezpieczeniowych na Śląsku mają przede wszystkim Niemcy, Polacy zaś dopiero po zaspokojeniu wszystkich pretensji niemieckich. Za Niemca jest uważany ten, kto najpóźniej do r. 1939 zapisał się do jednej z wyliczonych 15 organizacji niemieckich.

W Toruniu landrat na posiedzeniu wójtów oświadczył, iż każda wioska winna utrzymać nauczyciela, który będzie uczył dzieci i starszych. Nauczycielem takim nie może być Polak.

POD OKUPACJĄ SOWIECKĄ

Wiadomości nadchodzące z okupacji rosyjskiej są nadal bardzo skąpe. Odnosi się wrażenie, iż bolszewicy czynią wielkie wysiłki, aby nic z Polski nie wydostawało się na zewnątrz. Wiadomości ukazujące się w moskiewskich „Izwiestjach" są oczywiście tendencyjne i mają charakter propagandowy. Nawet jednak z tych wiadomości domyśleć się można różnych charakterystycznych rzeczy. Tak np. pismo sowieckie podaje wiadomość, iż podczas wyborów w okupowanej Polsce, do urn włożono 303,650 kartek przekreślonych t.j. nieważnych; tę wrogość czy nieprzychylność pismo tłumaczy tym, że nasłani z Rosji „agitatorzy byli zbyt gorliwi, zapomniawszy, że w kraju nowoprzyłączonym i nieoswojonym z ustrojem sowieckim, należało działać cierpliwie i delikatnie". Fakt zamieszczenia takiej wzmianki przez oficjalny organ sowiecki tłumaczy się tym, iż nie dało się ukryć dłużej faktu, że olbrzymia ilość wyborców, spędzonych do lokali wyborczych terrorem, zdobyła się na zamanifestowanie swego prawdziwego do nich stosunku, przez unieważnienie kart. Oczywiście takich kart nieważnych było znacznie więcej, niż podają „Izwiestja".

Według wiadomości z Białegostoku założono w okolicy około 21 kołchozów. W ogóle łączenie gospodarstw włościańskich w „kołchozy" zdaje się być w toku w całej okupacji sowieckiej, mimo rozpaczliwego oporu włościan.

POD OKUPACJĄ LITEWSKĄ

Litwini utrudniają obecnie, zdaje się na żądanie Niemców, wyjazd osobom o nieustalonej przynależności państwowej. Wyjazd takiej osoby wymaga wystarania się o *sauf - conduit*, którego koszt wynosi około 350 litów. Wprowadzono karty pobytu dla uchodźców, oraz zabroniono zmiany miejsca zamieszkania bez zgody władz litewskich. Przystąpiono do budowy autostrady Kowno — Wilno. Autostrada będzie posiadała 24 metry szerokości i 4 jezdnie asfaltowe. Władze litewskie wydały przepisy, zmierzające do powstrzymania fali uchodźców, która ciągle napływa z okupacji sowieckiej. Mianowicie za „uchodźcę" będzie uważany ten, kto przybył na teren Litwy czy Wileńszczyzny do 20. 1. 40 r. Przybyli po tej dacie będą uznani za przybyłych nielegal-

nie i będą podlegali odpowiednim rygorom prawnym (ew. wysiedleniu). — Na rzecz reformy rolnej wywłaszczono majątki Marszałka Piłsudskiego, Min. Kościałkowskiego, Gen. Żeligowskiego i in.

Z Wilna wyjeżdżają Niemcy stale tam osiedli, aby na podstawie umowy z Rzeszą osiedlić się w Wielkopolsce. — Litewskie Min. Oświaty zezwoliło kolegium OO. Jezuitów na założenie i utrzymanie prywatnego gimnazjum dla chłopców z polskim językiem wykładowym. Również SS. Nazaretankom zezwolono na otworzenie polskiego gimnazjum żeńskiego. Jednakże oba te gimnazja otrzymały dyrektorów narodowości litewskiej. Termin składania egzaminów z języka litewskiego dla studentów uniwersytetu wileńskiego ustalono na 15. 1. 41. r. — Toczą się rokowania o nawiązanie korespondencji pocztowej Wilna z Warszawą.

Jerzy Pomian

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Biblioteczkę Żołnierską".

Bliższe szczegóły na stronie drugiej niniejszego numeru „Polski Walczącej".

SPIS TREŚCI NUMERU:

Slovensky Chyrnik

Tak się nazywa pismo słowackie wychodzące w Paryżu co miesiąc. Jest to organ tych Słowaków, którzy razem z Czechami, znajdującymi się za granicą, organizują we Francji i Anglii wojsko, by z pomocą Anglii, Francji i Polski odbudować z powrotem niepodległe państwo czesko - słowackie.

W piśmie tym znajdujemy ciekawe artykuły działaczy słowackich jak np. dr. Stefana Osuskiego, posła czechosłowackiego w Paryżu i dr. Juraja Slavika, posła czechosłowackiego przy rządzie polskim w Warszawie. Działacze ci bardzo ostro atakują tych Słowaków, którzy zdradzili swój naród i z głupoty lub za pieniądze współpracują dzisiaj z Niemcami. Zdrajcy ci to dr. Józef Tiso, Durczański, Szanio Mach i inni.

Dla polskiego żołnierza najbardziej jednak ciekawy jest artykuł słynnego słowackiego lotnika majora Ambrusza, który przed kilku laty brał udział w zawodach lotniczych w Polsce i wysunął się wtedy razem z Polakami na jedno z pierwszych miejsc. Mjr. Ambrusz opuścił swój kraj, kiedy zobaczył, iż Niemcy robią ze Słowaków swoich niewolników. Zdrajcy słowaccy chcieli, żeby mjr. Ambrusz organizował lotnictwo słowackie po stronie niemieckiej, organizuje on dziś to lotnictwo.... ale przeciw Niemcom.

Otóż mjr. Ambrusz stwierdza, że wolność Słowaków pod panowaniem niemieckim jest kłamstwem, a najlepszym dowodem tego są liczne ucieczki z „wojska słowackiego" pod Niemcami do szeregów czesko - słowackich we Francji. Nim wybuchła wojna polsko - niemiecka młodzież z Czech i Słowacji uciekała do Polski do Krakowa. Czechów było w tym 2/3 a Słowaków 1/3.

Świetny lotnik opowiada przytem historię ucieczki dwu Słowaków mechaników lotniczych do Polski. Ucieczka ta skończyła się niestety tragicznie. Kiedy *w czerwcu 1939 r.* oficerowie niemieccy przeprowadzali kontrolę lotnisk w Słowacji, dwaj mechanicy z lotniska w Nitrze postanowili uciekać samolotem do Polski. Niestety, nie umieli latać, bo nie byli pilotami. Pomimo to wykradli samolot i wzbili się w powietrze, umawiając się, że nad Polską wyskoczą ze spadochronami, gdyż nie potrafią wylądować samolotem. Nie orientując się w przebytej drodze, zdecydowali się na skok. Jednemu z nich zaplątał się spadochron w momencie skoku i ten zginął pod resztkami samolotu. Drugi wylądował szczęśliwie, ale było to jeszcze na terytorium słowackim. Schwytany przez żandarmów, stanął przed sądem wojennym.

„Naczelny wódz" słowacki z łaski niemieckiej płk. Czatłosz domagał się od prokuratora, aby zażądał od sądu kary śmierci, gdyż tylko taka kara odstraszy innych żołnierzy od opuszczenia „ojczystej" armii. Płk. Czatłasz przytaczał dalej argument, że jeżeli Niemcy przegrają wojnę, to uwolniony z więzienia mechanik stanie się bohaterem narodowym. Widocznie nie wierzy w zwycięstwo niemieckie...

Mjr. Ambrusz był jeszcze wtedy w „słowackim" wojsku i podjął się obrony przed tym sądem wojennym oskarżonego o „zdradę" żołnierza. Sąd wojenny składał się z mądrzejszych ludzi, niż słowacki „naczelny wódz" i skazał mechanika tylko na długoletnie więzienie. Da Bóg, doczeka się on wolności, a jego kaci i zdrajcy własnego narodu doczekają się zasłużonej kary.

M. R.



Po praniu w Kattegacie (B.I. 5393)

Szukamy swoich

Stanisław Jakubiak — poszukuje kuzyna Władysława Pliszki z Oryszewa, robotnika fabrycznego, zamieszkałego od kilkunastu lat we Francji.

Marian Kaniewski — poszukuje Hanny z domu Elsztajn, ze Skierniewic, żony krawca, zamieszkałej od 10 lat we Francji.

Maciążek, uchodźca-żołnierz — poszukuje stryja Antoniego Maciążka, pracującego w fabr. włókienniczej, prawdopodobnie w Lyonie.

Tadeusz Czech — prosi o podanie adresu Heleny Trębacz, rodem z Trzebini.

Władysław Kalist — poszukuje znajomych z Grębowa Tarnowskiego: Bronisława Bednarczyka, Józefa Góna, Marii Stępniówny, Zofii i Marii Janceskówien, oraz Józefa Motyki.

Kazimierz Szwajkowski — prosi o podanie adresu Koci Żuchowskiej z Dobrzynia.

Aleksander Judek — poszukuje kuzynki Marty z domu Judek, zamieszkałej w jednym z okręgów kopalnianych na terenie Francji.

Franciszek Kubacik — prosi o podanie adresów: Honorii Kozobówny i Ludwiki Niecprowskiej z Jodłownika, pow. Limanowa.

Franciszek Drzażdżyński — poszukuje kuzyna Jana Kasprzaka, górnika, rodem z Czeszewa, pow. Września.

Stanisław Jarosiński — poszukuje krewnych, których nazwisko brzmi Kaucki.

Władysław Donehoffer z Torunia — prosi o podanie adresu szwagra Wincentego Berdyńskiego, górnika, zamieszkałego we Francji od roku 1921.

Stefan Marciniak — poszukuje krewniaczek: Pelagii, Heleny i Władysławy Miłosłan, rodem z Mirosławic, koło Strzelna.

Sylwester Konar — poszukuje krewnego Franciszka Lekkoducha, zamieszkałego prawdopodobnie w okolicach Paryża, oraz pp. Anieli i Jadwigi z domu Brocholskich. Wyżej wymienione osoby pochodzą ze Słobódki Janowskiej, pow. Trembowla.

Józef Sindut — prosi o podanie adresów: Genowefy Sindut, Wiktorii Lisak i Jana Kędziora, rodem z Borzęcina, pow. Brzesko.

Światowy Zw. Polaków z Zagranicy, 7, rue Crillon, 7, Paris 4-e — prosi o podanie adresów stale przebywających na terenie Francji: Franciszka i Jadwigi z Gruszczaków Nowackich, pochodzących z Sobiałkowa, pow. Rawicz; poszukiwani są przez byłego szofera w Światpolu, znajdującego się obecnie we Francji.

Józef Gil — poszukuje stryja Jana Gila, rodem z Baranowa, pow. Tarnowbrzego, zamieszkałego prawdopodobnie w okolicach Lille.

Władysław Czapski — poszukuje p. Basi Roni, żony kapitana-lotnika z Warszawy.

Władysław Hompłuwa — prosi o podanie adresów Zofii Kościakówny i Marii Muzyn z pow. Złoczów.

Leon Sroka — poszukuje krewnych Wincentego i Walerii Roszak, rodem z Ostrowa (wlk.), zamieszkałych w okolicach Lille.

Teodor Lisicki — prosi o podanie adresu Władysława Przezdzieckiego, syna Tomasza i Antoniny, z zawodu szewca, zamieszkałego prawdopodobnie w Libercourt.

Zgłoszenia do tego działu należy nadsyłać do Adm. „Polski Walczącej" 20, rue Faidherbe Lille (Nord). Do zgłoszenia należy dołączyć opłatę: 10 fr. (dla cywilnych), 1 fr. (dla żołnierzy).

Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

WARUNKI PRENUMERATY: Francja: cena numeru 1.— fr.; kwartalnie 10.— frs.; półrocznie 18.— frs.; rocznie 35.— frs. — Kraje europejskie: cena numeru 1.50 frs. franc.; kwartalnie 15.— frs. franc.; półrocznie 28.— frs. franc.; rocznie 55.— frs. francuskich. — Ameryka: cena numeru 5 centów; kwartalnie 50 centów; półrocznie 1 dolar; rocznie 2 dolary

Koszty prac drukarskich tygodnika pokrywane są w czwartej części przez Zakłady Drukarskie „Narodowca" — tytułem dobrowolnego podatku na rzecz Wojska Polskiego

WYDAJE WYDZIAŁ PROPAGANDY I OŚWIATY MIN. SPRAW WOJSKOWYCH I CENTRALNY KOMITET OBYWATELSKI WE FRANCJI

Adres Wydawnictwa i Administracji: 20, rue Faidherbe LILLE (Nord)
Adres Redakcji: Hotel „Regina", 2, place des Pyramides, Paris 1., pokój 247.
W sprawach redakcyjnych przyjmuje się w czwartki, piątki i soboty od godz. 9 - 11-ej
Le gérant: Antoni Koziński, Lille.

Imp. Druk. M. Kwiatkowski — „Narodowiec", Lens (P. de C.) — R. C. Béthune 21.231.